



ARCHIWUM
LEGIONÓW
i N. K. N.

Nr 1619

100 525
Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

WARSZAWA, NIEDZIELA 16 PAŹDZIERNIKA 1921

Nr. 60 (269)

ŻOŁNIERZ POLSKI

PISMO POŚWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA: WARSZAWA, CZYSTA Nr. 8.

TELEFON: 104-82.

CENA 25 MK.

TREŚĆ NUMERU: W trzechsetną rocznicę bojów chocimskich. — *Stanisław Falkiewicz*: Ppułk. Tadeusz Koźniewski. — *Adolf Małyszko*: Gawędy starego żołnierza. — *Wiktor Gomulicki*: Pod Chocimem. — *G.*: Gra w piłkę nożną (Obrońcy). — *Cezet*: Koło dramatyczne przy 21 Warsz. p. p. — *J. Załuska*: Pogadanka o walce „Drużyny bojowej”. — Igrzyska wojskowe w Lublinie. — *W. Łazęga*: Ze starych ballad (wiersz). — Kronika. — Sport. — *Decki*: Humor. — Poczta „Żołnierza Polskiego”. — 12 ilustracji.



Bitwa pod Chocimem 1621 r.

Obraz J. Brandta

W trzechsetną rocznicę bojów chocimskich

Mija obecnie trzysta lat, jak ojcowie nasi odnieśli jedno z największych i najslawniejszych w Europie zwycięstw. Dnia 10 października 1621 r. odparta od granic Rzeczypospolitej, cofa się ogromna nawała turecka, którą sułtan Osman prowadził na podbój Polski i krajów chrześcijańskich.



[Królewicz] Władysław

Była to już druga wyprawa pólksięzyc na Polskę. Już w poprzednim roku ruszyła wielka armja pod Skinderbaszą ku naszym granicom. Naprzeciw wroga wyszedł wtedy z ośmio-tysięczną garścią sędziwy hetman i kanclerz Stanisław Żółkiewski, na polach cecorskich zastąpił ćmie turecko-tatarskiej drogę i po kilkudniowym boju wraz z najdzielniejszymi swymi rycerzami zginął na progu Rzeczypospolitej.

Gdy na sejm walny, obradujący w Warszawie przyszły dokładne wiadomości o klęsce i śmierci Żółkiewskiego, zrozumiano, że niebezpieczeństwo jest wielkie, że Turcy nie zadowolą się zwycięstwem cecorskim, lecz najazd swój powtórzą z większymi jeszcze siłami.

Groźne położenie, w jakim znalazła się Rzeczpospolita, skłoniło sejm do uchwalenia nadzwyczajnych podatków wojennych i szybkiego przygotowania wojska. Naczelnym wodzem wyprawy, mającej powstrzymać nawałę turecką u granic Rzeczypospolitej, mianowany został zwycięzca z pod Kircholmu, hetman Jan Karol Chodkiewicz.

Jakoż już z końcem kwietnia młody i żądny sławy sułtan Osman wyruszył na czele olbrzymiej jak na owe czasy, bo 300-tysięcznej armji z Konstantynopola.

Trzeba było bez straty czasu gromadzić wojska na granicy. Około 20 sierpnia wojsko polskie przeszło Dniestr i rozłożyło się oszańcowanym obozem na polach Chocima.

1 września przybył do obozu królewicz Władysław z 10 tys. korpusem. Cząty polskie doniosły, że sułtana tureckiego oczekiwać należy już nazajutrz. Z niepokojem przyjął tę wiadomość Chodkiewicz, bo oto kozacy dotąd jeszcze pod mury zamku chocimskiego nie nadciągnęli — więc Turcy gotowi byli ich odciąć. Niepokój nie trwał długo. Kozacy pod wodzą dzielnego i wiernego Polsce Konaszewicza-Sahajdacznego przybyli tej jeszcze nocy i mocno się okopali.

Nazajutrz, drugiego września „zabielaty się góry i dniestrowe brzegi, — rzekłby kto, że na ziemi świeże spadły śniegi“. To nadciągnęli Turcy i rozbili swoje namioty na wzgórzach o milę oddalonych od okopów polskich.

Osman, pewny zwycięstwa, natychmiast każe przednim strażom natrzeć na obóz polski. Atak zostaje odparty, a wojsko polskie nabiera przekonania, że wróg nie jest tak straszny, jak się zdaleka wydawał. Zdziwił się Osman i nakazał na 4 września wyteżyc wszystkie siły i przypuścić szturm gwałtowny od strony kozackiego taboru. Ale kozakom ukrytym w rowach niewiele szkodziły armatnie strzały, a kiedy pod ich osłoną zbliżała się janczarska piechota, z okrzykiem wypadali z rowów i, wyrzucając czapki do góry, uderzali i zmuszali ją do odwrotu.

Tak obóz polsko-kozacki trwał niezłomnie na okopach chocimskich i przez cztery tygodnie odpierał szturm po szturmie pomimo gło-

du, który wkrótce wkradł się do szeregów, mimo choroby i śmierci hetmana Chodkiewicza.

Wkońcu wobec niedalekiej zimy, której pierwsze podmuchy już się zbliżały, Turkom spieszo było do zawarcia pokoju. Nie wiedzieli, że w obozie polskim po ostatnim szturmie pozostała tylko jedna beczka prochu!

9 października podpisany został pokój, a następnego dnia Turcy odstąpili od granic Polski.

Zwycięskie te boje pod Chocimem w całym świecie chrześcijańskim rozstawiły nasze imię. W tych bojach, jak i późniejszych, hojnie przelewając krew u granic Rzeczypospolitej, zasłaniając piersiami swoją ziemię, zasłanialiśmy także Europę całą i zdobywaliśmy to wielkie imię: przedmurza chrześcijaństwa.

J. T.



Jan Karol Chodkiewicz

Ppłk. Tadeusz Koźniewski

Pamiętamy, jak w szybkim pościgu za wrogiem mijal nas nieraz patrol artyleryjski, jak tuż za awangardą mknęły szybkostrzelne polówki i jak w żmudnym posuwaniu się ku linjom nieprzyjacielskim współdziałały nasze granaty, przybijając punkty oporu, zionące ogniem karabinów maszynowych. I kawalerji dalekie przed nami, wśród dymu kłębow, na widnokręgu utarczki zachowujemy w pamięci; i saperów nocne wśród płytkich naszych wnęków strzeleckich pojawienie się, lub towarzystwo w cichej na wraź redutę wycieczce z ekrazytem czy pyroksyliną za pazuchą...

Pamiętamy wiele, jednakże ulatują z pamięci te chwile, gdy po ataku łapiduchy unoszą nas wśród kul przeciągłego gwizdu na płaszczu lub płacheie namiotowej, by w pierwszej napotkanej jamie zaciśnięj rozpruć kozikiem mokry rękaw munduru i okręcić opatrunkiem rozszarpane ramię lub nogę. Radzi zapominamy tę nadranną godzinę w izbie chłopskiej, pełnej jęków i słów w majaczeniach szep-tanych i krzyków przedzgonnych, kędy on — lekarz pułkowy z zakasany po łokieć rękawami kraje i zszywa, jodyną zalewa i bandażuje kulasy przetrącone czy brzuch przewiercony, pierś na wylot prze-strzeloną czy rękę w łokciu strzaskaną.

Jest taka jedna chwila, że ból cię z gorączkowego półsnu i majaceń obudził i utkwieś przemę-czone, szklane gały w niego — doktora, pochylonego nad zszarpanem żołnierskiem mięsiwem i patrzysz w tę twarz skupioną, w to czoło chłodne i całą mocą szukasz w jego mądrych oczach iskry maleńkiej — półśmiesze — zachęty: że noga się niebawem zrośnie i za kompanją kochaną dobiegniesz, by wejść jeszcze — kiedyś — paradnym krokiem na szerokie ulice Warszawy.

Przemądre to były te nasze doktorzyska i straszną powagą złodowaciące. Taki gruby Rupert, ten ze Sztabu Brygady, patrzył na ciebie w szeregu — zdawało się — jakby cię, bracie, już widział na stole w prosektorjum (gdzie to kraja umarlaków). Albo taki Szala doktor, co to w marszach naszych na gniadej kobyle człapał obok bataljonu i od każdej studni czy kałuży próbował wiarę odpędzić srogą miną i głosem, tuzinem tyfusów, choler i innych przyjemności. Albo sumienny Jakowicki — ginekolog, co to w przeddzień bitwy wstrzykiwał nam strasznie grubą igłą jakieś cudowne „sery“.

Przemądre były te nasze doktorzyska, ale serca w nich były złote, współczujące, braterskie. I dobre mieli, bardzo dobre ręce, co gdy ci, bracie, ranę opatrzyły i obandażowały, mogłeś ją wieść bezpiecznie na tyły do dziadów austriackich — do Wiednia

albo „Budapesztu samego. Nieraz ci taki Bellert czy Koźniewski, papierosy na drogę do kieszeni wetknął, a o butach pamiętać przykazał, bo to wiadomo, że tyłowe łapiduchy bardzo na buty łakome.

Doktor Koźniewski miał bystre, jasne oczy, życia i energii pełne, zdolne największego inwalidę do śmiechu i tańca pobudzić. Na ustach nieodłączne pytanie, wykluczające wszelki smutek i zwątpienie: „jak się masz?“ A na punkcie opatrunkowym, w stodole pod Laskami—późną jesienią 1914 roku—w Brzechowie czy w chałupie w Ulinie Małej znalazłeś u niego manierkę z czarną kawą, sucharów kilka, a nawet czekoladę.

Uznawał tylko piechotę, a zwłaszcza pierwszy jej pułk, w którym chrztu bojowego zażył pod Laskami. Przed śmiercią o nim pamiętał i prosił, by mu pluton mały na pogrzeb z Jabłonny przysłali.

Dbał o tę piechotę i o jej broń: nogi. Często po marszu kilkudniowym, gdyśmy w jakieś Jakubowice czy śródleśną Bogorję zapadli, przeglądaliśmy tych poranionych, poparzonych, odciskami poznaczonych stóp piechociarskich robił, kazał mazać i łojem smarować. Znał się na naszych niewycieczonych nogach strzeleckich, co to nieraz niosły do zwycięstwa i z kłopotu ratowały....

Sam opatrunki robił, nie bardzo sanitariuszom dowierzając, choć ich krótko trzymał, bardzo krótko. A wrogiem był i psem dla łażników. Znali go oni, Chryste Panie, dobrze i jak dżumę—bywało—omijali potem na tyłach, gdy doktor urządził szpital rekonwalescentów Pierwszej Brygady w Kętach w zimie pierwszego roku wojny. Omijali go i w jesieni 1915 r., gdy urządził taki sam szpital, ale już dla wszystkich naszych brygad legionowych, w Kamięńsku pod Piotrkowem, gdzie w fabryce krzeseł czy innych mebli podzielił wielkie hale na izby, ambulatorja, sale opatrunkowe, a w sąsiednich budynkach kazał stworzyć łaźnię, kaplicę, bibliotekę, teatr, kancelarię....

Powinien był się dobrze wtedy czuć, bo lubił tak stawiać coś z zakasnymi rękawami i budować. Trzeba było urządzić szpital—urządził, później laboratorium chemiczne w uniwersytecie warszawskim—budował i organizował pracownię farmaceutyczną z tym samym młodym zapalem i z tą samą gorączką.

Jednak w Kamięńsku nie czuł się świetnie—za blisko byli oni—„przyjaciele“, na ręce nazbyt pilnie patrzyli—austriackie syny, jak to „pod jego dobrą ręką leguny do zdrowia wracają, jak to z iniekcjami jego żony p. Heleny Koźniewskiej zawiązują się jakieś koła, sierzanci wygłaszają prelekcje, w szkołce z zakładem sąsiadującej dziatwę robotników fabrycznych uczą, w lokalu Ligi Kobiet imieniny Komendanta święcą.

Rychło stęsknił się za bataljonami naszymi w polu i przeleżawszy się w łóżku i wróciwszy do zdrowia po mordędze w Kamięńsku, w pole nad Styr ruszył. Najpierw z drugim pułkiem pod Gruziatynem się zabawiał, później z trzecim nad Stochód pomaszerował, w bojach opatrywał, do szpitali wysyłał, w czasie walk pozycyjnych o gazie uczył i masek po schronach z kompanjami próbował. W październiku chory wyjechał do szpitala krakowskiego. Wtedy to, gdy brygady do kraju się dostały pod czułą opiekę Beselera, Barta i innych mości królewskich, doktora Koźniewskiego uniwersytet najpierw krakowski, na którym już kilka lat przedwo-

jennych wykładał, zaprzął do pracy u siebie, a w kilka miesięcy później, w lecie 1917 r., uniwersytet warszawski na katedrę do stolicy powołał.

Dopiero w listopadzie, gdy Komendant wrócił z Magdeburga i wojsko organizował, zameldował się doktor do służby, podpułkownikiem mianowany. Prócz służby w szpitalu pełnił dalej obowiązki profesora. W lecie 1920 r., gdy bolszewickie patrole wpadały pod rogatki lwowskie i warszawskie, wysłany do Lwowa, pełnił tam służbę inspekcyjną po szpitalach.



Dnia 22 września b. r. po kilkudniowej, ciężkiej chorobie umiera w pełni sił swoich, w toku prac na uniwersytecie i w wojsku—w szkole gazowej, gdy to wszystko, o czym z taką wiarą i siłą przekonania mówiliśmy w polu w pierwszych miesiącach wojny europejskiej, stało się, gdy powstało takie wielkie pole do pracy dla jego energii, entuzjazmu i młodzieńczych poczynań.

Wielką stratę poniosła z jego zgonem nauka polska, wielką stratę ponieśliśmy my—żołnierze. Ubył nam z szeregu jeden z tych, co żyli się oddawna z myślą o walce polskiej, co się pilnie do niej przygotowywali, co wybuch wojny europejskiej powitali w własnych szeregach, a potem i w polu i po szpitalach nie żalowali ani sił najlepszych, ani życia dla tego szarego, w ciągłych bojach pracującego, w długich marszach i pościgach hartującego się—żołnierza polskiego.

Umarł, mając 41 lat. Zostawił wielu, bardzo wielu, dłużnych mu niejedną dobrą uśmiech i słowo zachęty, niejedną zagojoną ranę i pomoc braterską w ciężkiej życia obozowej chwili.

Cześć jego dobrej, żołnierskiej pamięci!

Gawędy starego żołnierza WSZECHŚWIAT

Nam się zdaje, [że wszystkie gwiazdy znajdują się] od nas w jednakowej odległości. Jest to złudzenie wzroku. Nasze oko tak jest zbudowane, iż wszystkie przedmioty bardziej odległe (poza pewną granicą) widzi jak gdyby w jednej odległości. Jednak gwiazdy są odległe od siebie bardziej niż słońce od nas, a wszak droga od ziemi do słońca wynosi do 20 milionów mil. Żeby dojechać z ziemi do słońca, trzeba byłoby zbudować most, złożony prawie z 12 tysięcy takich brył jak nasza ziemia, a długość ziemi wynosi do 11 tysięcy wiorst. Tymczasem najbliższa od nas gwiazda Alfa króluje na odległości 6 tysięcy milionów mil. Aby połączyć ją z ziemią, wypadłoby wybudować prawie 300 tysięcy takich mostów, jak z ziemi do słońca.

Gdyby puścić po tym moście pociąg, pędzący bez zatrzymania po 50 wiorst na sekundę, dobiegłby on do tej gwiazdy po upływie 75 milionów lat. Kula armatnia, lecąca z szybkością po 2 tysiące stóp na sekundę, dobiegłaby do tej gwiazdy prawie za półtora miliona lat. Nawet światło, biegnące po 44 tysiące mil na sekundę, potrzebowałoby na przebycie tej otchłani 4 lat i 128 dni. Stąd można sobie wyobrazić, co to za ogromna przestrzeń od ziemi do najbliższej gwiazdy. A wszak inne gwiazdy znajdują się jeszcze dalej. Takiej przestrzeni my nawet wyobrazić sobie nie możemy.

Prawie wszystkie gwiazdy są rozrzucone po sklepieniu nieba każda osobno. Tylko niektóre z nich tworzą oddzielne gromadki gwiazd, czyli gwiazdozbiory, znane od najdawniejszych czasów. Biblia powiada, że Hiob już znał pewne gwiazdozbiory, a tabliczki kapłanów egipskich i babilońskich świadczą, że gwiazdozbiory były tam znane na wiele wieków przed Chrystusem. Najwspanialszym i największym gwiazdozbiorem jest Wielka Niedźwiedzica,

inaczej zwana Dawidowym Wozem. Wielka Niedźwiedzica, jak twierdzą astronomowie, jest najstarszym gwiazdozbiorem, albowiem chińczycy witali ją jako królową niebios na 2 tysiące lat z góra przed Chrystusem.



Wóz Dawidowy

Dla starożytnych narodów, kiedy zegarów zupełnie nie znano, gwiazdozbiory miały ogromne znaczenie, ponieważ po nich poznawali czas i porę nocy. My teraz mało zwracamy uwagi na gwiazdozbiory, bo mamy zegary dla poznawania czasu. Przed wielu wiekami nasi starożytni patryarchowie, gdy pielgrzymowali po puszczach, czas poznawali tylko zapomocą gwiazdozbiorów, a przeto znali je dokładnie. Nawet i teraz są ludzie prości, którzy w ten sposób poznają czas w nocy dość dokładnie.

Gwiazdy nie stoją na jednym miejscu, jak nam się zdaje, lecz biegną we wszechświecie z niezerównaną szybkością. Nasza ziemia również biegnie w przestrzeni wszechświatowej i dlatego nam się zdaje, że gwiazdy nie zmieniają swego miejsca względem siebie i nas.

Wszystkie gwiazdy są od nas niezmiernie daleko, z nich słońce jest najbliższe od naszej ziemi. Bez porównania są bliższymi naszymi sąsiadami planety, szczególnie: Merkury, Wenera, Mars, Jowisz, Saturn, Uran i Neptun. Obok tych głównych planet naszego systemu wiruje koło słońca wiele maleńkich planetek-księżyców, bo każda większa planeta ma po kilka księżyców, na przykład Jowisz ma 6 księżyców, a Saturn aż 10. Wogóle wszystkich planet we wszechświecie liczą na miliony.

Różnica pomiędzy gwiazdami a planetami jest taka, że każda gwiazda świeci i grzeje, a planeta

WIKTOR GOMULICKI

POD CHOCIMEM*)

I.

- Czuuuj!...
- Braciaszki! Taż choć momencik...
- *Wer da?*
- *Freund.*
- *Wos pun gdzie?*
- *Na nocnej straży. Konia pod nim ubiły.*
- *Szczast' nam Boh!*
- *„Wsidaj brate na konia... nedałeka do-roha“...*
- *Requiescat... pacem aeternam da ei Do-mine...*
- *Dobij! dobij!... Bóg cię nagrodzi...*
- *„Leć głosie po rosie“...*
- *Hura-ha! Hura-ha!...*

*) Urywek z powieści „Miecz i Łokieć“

Znów cisza. Tylko Dniestr tłucze się o skaliste brzegi, jęcząc, grożąc; tylko konie prychają i biją kopytem ziemię; tylko wiatr zarzeczny, razem z wonią świeżych pokosów, przynosi krzyk nocnego ptaka.

Obóz śpi. Ale sen obozu jest podobny do snu człowieka w gorączce. Chwile martwego odrętwienia przerywają wybuchy, rzucania się niespokojne, maligna...

Ot, i teraz, gdzieś daleko, przy łańcuchu ostatnich czat wszczął się nagły hałas. Zatętniał galop koński, rozległ się szcęk broni, buchnęła wrzawa głosów zmieszanych. W jednej chwili wszystko ucichło, a w mroku zamajaczyła gromadka ludzi, wiodących w głąbę obozu skrzepowanego człowieka.

Był to szpieg turecki. Schwytała go straż nocna, gdy pełznął, jak wąż, pod okopy.

Tu i owdzie gotują strawę w kociołkach, starannie zasłoniwszy ogniska, bo hetman ogni

nie świeci i nie grzeje, to jest: planeta jest zimna i ciemna, bo nie ma własnego światła ani ciepła. Gdyby planety miały swoje własne światło, to jest, gdyby świeciły, jak gwiazdy, zaćmienia nigdy nie byłoby. Na pewnych planetach jest bardzo ciepło, o wiele cieplej niż na ziemi, jak na przykład na Merkurym i Wenerze, jako na planetach najbliższych położonych od słońca. Na innych znowu planetach jest niezmiernie zimno. Tak na Neptunie jest prawie tysiąc razy zimniej, niż na ziemi. Jeżeli u nas mróz dochodzi do 10 stopni, to na Neptunie do 10 tysięcy stopni. My takiego zimna nawet wyobrazić sobie nie możemy.



Kometa Halleja

Planety nie^ustoją też na jednym miejscu, lecz wirują naokoło swej gwiazdy, która je oświeca i ogrzewa. Planety krążą naokoło słońca nie z jednakową szybkością: planety bliższe słońca biegną prędzej, a dalsze poruszają się wolniej. Tak Merkur przybiega 42 wiorsty na sekundę, Ziemia 27 wiorst, a Neptun tylko 5 wiorst. Stąd widzimy, że Merkur biegnie prędzej od kuli armatniej prawie 73 razy, ziemia 44 razy, a Neptun tylko 8 razy, kula zaś armatnia przebiega na sekundę do 2 tysięcy stóp. Razem z gwiazdą lecą planety we wszechświecie bez końca. Planety, które wyliczyłem wyżej, wirują naokoło słońca i z niem lecą w nieskończonej przestrzeni.

Dawniej myślano, że tylko na naszej planecie, Ziemi, są rośliny, wszelkie żywioły i ludzie, na innych zaś planetach panuje zupełna pustka, cisza i śmierć: tam nie powieje ani wiatr, ani ptak nie zaśpiewa, ani zwierz nie ryknie i człowiek nie rozwesela planety swem życiem, słowem tam króluje wieczne grobowe milczenie. Lecz teraz uczeni astronomowie inaczej mówią. Wiadomo, że nasza ziemia niezem się nie różni od innych planet, a więc dla czego ma być tym jedynym wyjątkiem, godnym przyjęcia tak wielkich gości, jakimi są ludzie? Prawdopodobnie i na wielu innych planetach są rośliny, żywioły i ludzie, tylko nieco inni od nas, więcej przysposobieni do ciepła lub zimna, panującego na danej planecie. Naturalnie twierdzić tego stanowczo nie można, bo nikt tego dotąd zbadać dobrze nie potrafił. Jakkolwiek mamy dobre lunety, jednak nawet przy pomocy ich nie podobna na miliony mil dojrzeć tak małej istoty, jaką jest marny człowiek. Możemy tylko przypuszczać, że na innych planetach mieszkają ludzie, żyją zwierzęta i rosną drzewa.

Gwiazdy i planety są prawidłowymi mieszkańcami nieba: one nieustannie krążą po drogach, raz im przeznaczonych. Zupełnie inaczej postępują komety, które zjawiają się na naszym niebie i bywają widzialne dla oka ludzkiego tylko co kilkanaście lub kilkadziesiąt lat. Na przykład: kometa Halleja zjawia się u nas regularnie co 72 lata i zawsze napędza wiele strachu zabobonnym ludziom. Komety są czemś pośrednim między gwiazdami a planetami. Wprawdzie niektóre komety świecą i nawet grzeją, ale słabo i mało, nie tak jak gwiazdy. Wogóle komety są bardzo mało zbadane, bo rzadko nam ukazują się i na krótki czas. Oprócz gwiazd, planet i komet widzimy na niebie jeszcze gwiazdy spadające, dobrze każdemu znane, bo dobrze je widzimy w pewne dni, szczególnie w jesieni.

Adolf Małyszko

nocnych nie lubi. Ciury czyszczą zbroje i handlują zdobytymi za dnia łupami; towarzysze grają w kości, ciągną wino i gorzałkę z miodem.

Ranni jęczą; umierający jedną się z Bogiem. Kapelan obozowy w komży, z olejami świętymi, przesuwa się, jak cień biały, poprzedzany przez chłopca, pobrząkującego małym, cichym dzwoneczkiem. Dokąd Bóg wejdzie, już tam spokój; gdzieindziej — krzyki ostre i bluźnierstwa. Zupełnie jak w starej, żołnierskiej piosence:

Gdy już w błegu drzewce skruszą,
Niejeden się zagna z duszą,
Jednemu się mienia oczy,
A z drugiego krew się toczy,
Trzeci woła, by dobito,
Albo szablą tęb ucięto...

Żywi i cali nic na te krzyki nie baczą. Gdy się nie bawią, śpią — śpią „potężnie“, jak się jeden z djarjuszów wyraża. Tym tylko, co zostawili doma żonę, dziatki, troska wierci serca, sen z powiek spędza...

I do hetmańskiego namiotu sen dotąd nie wstąpił. Niedawno odbyła się tam rada wojenna. Co tylko najtęższego posiada obóz — z wyjątkiem chorego i na bezczynność skazanego królewicza — brało w niej udział.

Na radzie hetman został przegłosowany. Zapał sędziwego „Jana Carolusa“ wydał się młodszym odeń znacznie komisarzom i senatorom zbyt porywczym, zbyt młodzieńczym...

Chodkiewicz chciał lecieć na bój jak orzeł, oni postanowili być, jeśli nie „cisi jak gołębie“, to przynajmniej „ostrożni nakształt węzów“. — Nuż nie uda się? — mówili sobie, i lęk ogarniał ich śmiertelny. — Będziemyż rzucali kostką o Rzeczpospolitą?... — powtarzali, pragnąc obrońić i uprawnić swe kunktatorstwo.

II.

Długo stał w miejscu Chodkiewicz, śledząc ze wzgórza przebieg walki, wydając rozkazy,

Gra w piłkę nożną

2. OBRONCY

Obrońcy, po angielsku zwani back'ami (czytaj bekami), są ostoją i ostatniem przed bramkarzem



zabezpieczeniem bramki. O nich to głównie rozbijają się kombinacje napadu przeciwników, oni muszą odeprzeć i zlikwidować każdy niespodziany wypad pojedynczego napastnika. Obrońcy, a nie kto inny, niweczą wszelkie skomplikowane i wypróbowane na treningach wielokrotnie sposoby zdobywania bramek.

Zalety, jakie powinien posiadać dobry obrońca, są wielorakie i tyczą się w równej mierze jego strony fizycznej, jak i duchowej. Tak więc ze względu na charakter opoki, o którą rozbijają się wściekle, uporczywe ataki przeciwników, obrońca winien być silnie zbudowany; aby uciekającego z piłką do bramki napastnika dogonić i odebrać mu piłkę, musi obrońca umieć szybko, choćby na niewielkie dystanse, biegać; aby piłkę w spotkaniu z na-

pastnikiem odebrać i nie dać się przewózkować, powinien posiadać back dużą rutynę oraz technikę piłki i umiejętność jej odbierania; aby wreszcie podać momentalnie odebraną piłkę celnie jednemu ze swych współpartnerów, musi obrońca dobrze umieć podawać i orjentować się na boisku.

Nie można także zapomnieć o tak ważnej dla obrońcy grze głową. Wszak wszystkie prawie podania ze skrzydeł idą górą i obrońca, nie umiejący odbić ich głową, naraża swą drużynę na pewną przegraną.

Wymienione wyżej zalety obrońcy zależą wyłącznie od jego zdolności czysto fizycznych i sportowych, które można wyrobić w sobie z biegiem racjonalnego treningu. Posiadanie ich nie czyni jeszcze z gracza obrońcy doskonałego; może on dać się oszukać i zmylić przebiegłym i inteligentnym napastnikiem, a tem samem dopuścić do prawie pewnego utkwienia piłki we własnej bramce. Obrońcy takiemu brakuje dobrego ustawiania się i inteligencji, krótko mówiąc taktyki gry oraz intuicji, a co jest



z nią związane, umiejętności przystosowania się do taktyki gry przeciwników. Mało jest doskonale umieć

śląc gońców, poprawiając cudze błędy, duchem swym zdala pomagając sprawie.

Długo nozdrza jego wielkiego nosa wciągały kurz bitewny, policzki drgały, broda jeżyła się, dłoń to chwytiała, to puszczała głowicę potężnego miecza—starzec czerwienił się i bladł, puszczał cugle koniowi i ścigał je z wysiłkiem; chciał lecieć i postanawiał zostać...

Nie wytrzymał.

Właśnie przed chwilą husarze Sieniawskiego uderzyli z jego rozkazu na lecącą ku szancom jazdę turecką. Uderzenie było piorunowe — jednak kopje husarskie skruszyły się o szeregi janczarów, jak o mur kamienny. Pogaństwo leciało jak wicher na ten sam przerwany szaniec, przy którym o południu święciło tak wielki triumf.

Hetman stanął w strzemionach, błyskawiczne spojrzenie rzucił w prawo i lewo. Prócz jego własnej chorągwi, która trzysta koni liczyła,

stały tam jeszcze cztery inne pułki: Opalińskiego, Zienowicza, Sapiehy, Rudominy.

Głosem prędkim, drżącym z niecierpliwości, rzucił rozkazy—każdemu miejsce wyznaczył.

...Sam stanął na przedzie;
Lewe skrzydło Zienowicz z Opalińskim wlezie;
Prawe Sapieha trzyma z mężnym Rudominą,
Czekając, rychło ku nim poganie się chyną.

Runął Chodkiewicz, jak orzeł, gdy z pod chmur rzuca się na stado baranów—inni, porwani jego rozpędem, z niemniejszą furją w ogień poskoczyli.

Krok był szalony. Naszych nie było więcej nad siedmiuset—Turków (jak twierdzi Naruszewicz) do szesnastu tysięcy...

Ale Chodkiewicz lubił szaleństwa. Jego genjusz wojenny najochotniej kusił się o zwycięstwa nad niezwyciężonym.

Garstka naszych wpadła w zastępy tureckie „jak w otchłań“. Wpadła—lecz nie zniknęła

odbierać piłkę i bez chybień każdą odbijać—trzeba poprostu przeczuwać, dokąd przeciwnik zamierza ją skierować wózkując, lub też podać—trzeba, że tak



powiem, znać psychologię przeciwnych graczy. Ze względu jednak na ogromną przewagę liczebną (zasadniczo styka się 5-ciu graczy ataku z 2-ma obrońcami) przeciwników, podkreślić należy nadzwyczajne znaczenie zgrania się obu obrońców, zalety u wszystkich graczy niezbędnej dla osiągania zwycięstw nawet nad silniejszymi fizycznie i lepszymi technicznie, lecz gorzej zgranymi przeciwnikami. Jest przecież rzeczą zupełnie zrozumiałą, jak wielce ułatwia grę świadomość każdego zawodnika, dokąd w danej chwili ma on piłkę podać, bo tak ją podawał już setki razy, i pewność, że jego współpartner właśnie tam, a nie gdzieindziej na piłkę czeka. Ileż niepotrzebnej bieganiny i zmęczenia oszczędza sobie każdy zawodnik, grający stale w jednej drużynie na tem samym stanowisku, z tymi samymi partnerami. Zalety zgrania odbijają się na grze zarówno całej drużyny, jak i poszczególnych jej części, a więc i obrońców. Dobrze zgrani obrońcy znajdują się do-

skonale i jeden wie, gdzie stanąć, bez wahania, gdy drugi w takiej lub innej znajduje się sytuacji. Jedną z kardynalnych zasad, która jest rzeczą nieodzowną dla dobrej i pożytecznej gry obrońców, jest to, aby dzielili oni pole gry nie, jak się to często dzieje, na prawe i lewe, lecz na przednie i tylne. Technicznie się wyrażając, obrońcy winni się dzielić na przedniego (forbacka) i tylnego, nie zaś na lewego i prawego. Różnica między oboma wyżej wymienionymi sposobami ustawiania się jest taka, że kiedy obrońcy, którzy niewolniczo grają prawego i lewego, zwykle znajdują się w jednej linii, po przerwaniu się przez którą dobry napad przeciwników prawie zawsze zdobywa bramkę, o tyle obrońcy przedni i tylni grają, jak sama nazwa na to wskazuje, jeden wysunięty bardziej od bramki niż drugi.

Napad przeciwników po przerwaniu się przez linię pomocy spotyka się najpierw z przednim obrońcą. Zanim napastnicy zdołają uporać się z tą przeszkodą w ich ataku na bramkę, obrońca tylny zajmuje w tym samym czasie, zależnie od sytuacji, jaknajdogodniejszą dla siebie pozycję. Po minięciu więc obrońcy przedniego napad ma do czynienia z obrońcą tylnym, podczas gdy cofająca się linia pomocy depcze już po piętach, a obrońca przedni, ustawia się znacznie bliżej bramki, zostawiając na przedzie swego partnera. System wyżej omówiony oprócz wymienionych zalet posiada jeszcze jedną, która szczególnie przez wytrawnych, starszych graczy bywa podczas gry bardzo często stosowana. Oto przy dzieleniu pola obrony na przednie i tylne, bardzo łatwo jest stworzyć nawet sztucznie pozycję dla przeciwnego napadu spaloną (offsid'e), gdyż wystarcza, aby któryś z przeciwników znalazł się między obu obrońcami i w tej chwili otrzymał od partnera piłkę, aby być spalonym.

Poza omówieniem kardynalnej zasady dobrej gry obrońcy, należy wspomnieć jeszcze o kilku „przykazaniach“, które każdy dobry back powinien

ła. Husarze rychło kopje skruszyli, do szabel się wzięli; spahowie już je od początku mieli wydobyte. Starła się stal ze stalą; lśniące ostrza, w których odbijała się purpura zachodzącego słońca, rzucić jeły dokoła miliony krwawych błyskawic.

W zbałwanionem morzu różnobarwnych kaftanów, turbanów, burnusów, wśród falujących błękitności, żółtości, czerwieni, zieleni, dwie rzeczy wciąż były widne: wyniosła postać hetmana w zbroi, z olbrzymią szablą oraz jego wielka, szeroko rozpostarta chorągiew.

Chorągiew była biała, adamaszkowa, tu i owdzie podziurawiona przez kule. Na chorągwi—herb Chodkiewiczów: czarne skrzydło orle z jedną nogą.

Chwilami pstra fala pogaństwa wzbierała tak silnie, że i wódz i jego chorągwy całkowicie w niej tonęły. Wówczas widać było tylko po-

teżną szablę, górującą nad wszystkimi innemi oraz marszczący się na wietrze płat białego adamaszku.

Trwało to długo—zbyt długo...

Ci, co stali na wałach, patrząc zdala na śmiertelne igrzysko, uczyli trwogę o ostateczny wynik zapasów. Prawda, że nasi kopijnicy to lwy—ale i z lwami źle być może, gdy każdemu przyjdzie się porać z trzydziestoma psami.

Szmer obawy, niezadowolenia i gniewnej krytyki stawał się coraz głośniejszy. Jedni ręce łamali w niemej rozpacz; inni biadali głośno; partja „komisarska“ rozwodziła laments nad „cholera“ hetmańską, która naszym niezawodną zgubę gotuje...

Dotąd bój, podobny do wrzątka, kotłującego się w olbrzymim kotle, kipiał na jednym miejscu. Wrzątek rozpryskiwał się na wszystkie strony, często w dalekich nawet promieniach, ale kocioł stał twardo, niczem nieporuszony.

podczas gry stosować. Posiadając piłkę, nie należy odbijać jej bezcelowo, gdyż wtedy złapie ją przeciwnik i za chwilę znów znajdzie się ona pod bramką. Piłka zawsze winna być przez obrońcę podana celowo i tylko w chwilach największego niebezpieczeństwa można ją kopnąć byle gdzie.

W razie niebezpieczeństwa bardzo dobrze jest podać po ziemi piłkę własnemu bramkarzowi. Nie trzeba jednak nadużywać tego niezbyt bezpiecznego sposobu, a przy wykonaniu uważać, aby piłkę podać wprost bramkarzowi i tak ostro, aby ją bramkarz chwycił wcześniej od przeciwnika. Przy odbijaniu piłki nie czekać aż ona podleci na nogę, lecz brać ją momentalnie z każdej pozycji. W razie nacierania przeciwnika działać energicznie, szybko się decydować, odważnie iść na piłkę. Pewna i szybka decyzja i dobre jej wykonanie dezorientuje bardziej przeciwnika, niż ociąganie się w sytuacjach, w których każda część sekundy decyduje nierzadko o bramce.

Ogólnie mówiąc, gra obrońców wymaga dużo zgrania, inteligencji, szybkości biegu, techniki obunóg i błyskawicznego orjentowania się w sytuacji. Kto zalety te osiągnie, może być pewnym, że zajmie poczesne stanowisko między najlepszymi piłkarzami Polski.

G.



To znaczyło, że nasi „plac trzymają”, że jeszcze siły po obu stronach równe.

Z pod pstrocinny strojów wschodnich wyłaniały się co chwila błyszczące pancerze husarów, niby kłęby węża o łusce stalowej, przewijającego się wśród kwiatów. Ta łuska najpewniejszą była wężowi obroną. Szable i dzidy tureckie dzwoniły po kirysach polskich—przebić ich nie mogły. Inaczej było z Turkami, których jedwabie stroiły, ale nie ochraniały. „Nasz gdzie tnie, tam rana; gdzie pchnie — dziura w ciele; w łeb, w pierś, w brzuch, gdzie się nada, rąbią, kołą śmieie”...

To była rzeź — okropna rzeź wyznawców islamu.

Porażka Turków w owym dniu była okropna. Nieprzygotowani do walki z ciężką jazdą pancerną, zewsząd ciosom odsłonięni, ginęli jak zwierzęta wzięte obławą. Im z więk-

Koło dramatyczne przy 21 Warsz. p. p.

Z inicjatywy kierownika kult.-oświatowego III Baonu 21 p. p. zorganizowane zostało „Koło dramatyczne”, którego zadaniem jest kształcić na odtwarzaniem słowie nie tylko samych członków Koła, lecz jaknajszerszy ogół żołnierzy 21 p. p.; oprócz tego dąży ono do spopularyzowania sztuki scenicznej i przygotowania instruktorów i organizatorów kółek amatorskich wśród społeczeństwa.

Koło dramatyczne 21 p. p., złożone z 14 szeregowych i 2 oficerów, ma własny statut i organizację. Rozporządza dzisiaj dobrze wyszkolonemi siłami, a to dzięki p. Izabeli Dubowikówny, artystce Związku teatrów ludowych, która nie szczędzi trudu i czasu, aby Koło dramatyczne mogło się stać wzorem dla innych, które może zbyt jesz ze grzeszą brakiem poczucia piękna i wartości słowa. Koło dramatyczne, jako sekcja teatralna Związku teatrów ludowych, dało już kilkakrotnie w swem krótkim życiu wyraz swych dążeń.

Wystawieniem fragmentów z „Kordjana” J. Słowackiego w czasie otwarcia sceny żołnierskiej, wieczorem słowa p. Izabeli Dubowikówny, wieczorem Słowackiego i wieczorem Słowa i Pieśni dało Koło dramatyczne dowód, że po ukończonej wojnie nie należy szukać rozrywek w „tłustych” teatrzykach, lecz trzeba nam czerpać otuchy do pracy nad sobą i otoczeniem ze źródeł najlepszych, umysł żołnierskie karmić myślą poważną, dać im strawę, godną Polaka i żołnierza.

Żołnierze, słuchając „Kordjana”, czy deklamacji p. Dubowikówny i p. Koźbisłówny, śpiewu p. Janickiej i p. Piotrowskiego czy wreszcie deklamacji plut. Kaszubskiego i śpiewu kpla Gutowskiego — wynosili z pięknej sali teatralnej miłe, podniosłe wrażenia.

Członkowie Koła przygotowują wystawienie „Lelewela” Wyspiańskiego i „Dziadów” Mickiewicza. Będzie i krotoczwila: „Werbel domowy” oraz „Zamek na Czorsztynie”. Przebieg prób teatralnych daje gwarancję, że zapowiedziane sztuki powiodą się. Gdy zaś pluton. Muczasowi uda się wyszkolić śpiewaków, będziemy mieli niezły chór żołnierski, tak bardzo pożądanym w Cytadeli.

Koło dramatyczne poszczycić się wkońcu może zyskiem materialnym, osiągniętym z urządzanych wieczorów, a mianowicie: 10 000 mk. złożyło na Skarb Narodowy, 10 000 mk. ofiarowało na cel. Referatu oświat., 4 300 mk. Drużynie sportowej, zorganizowanej również przez kier. oświat. III/21 p. p., 9 313 mk. złożyło na fundusz stypendjalny dla sieroty po poległym żołnierzu 21 p. p.; część pieniędzy przeznaczono na założenie fachowej biblioteczki i rekwizytorja sceniczne.

Czet.

szym zapaleni rzucali się na naszych, tem gęściej trupy ich zaścielały ziemię.

Naszych było tylko do ośmiuset — ale to była potworna machina o ośmiuset nożach, które bez wytchnienia ludzkie mięso krajały.

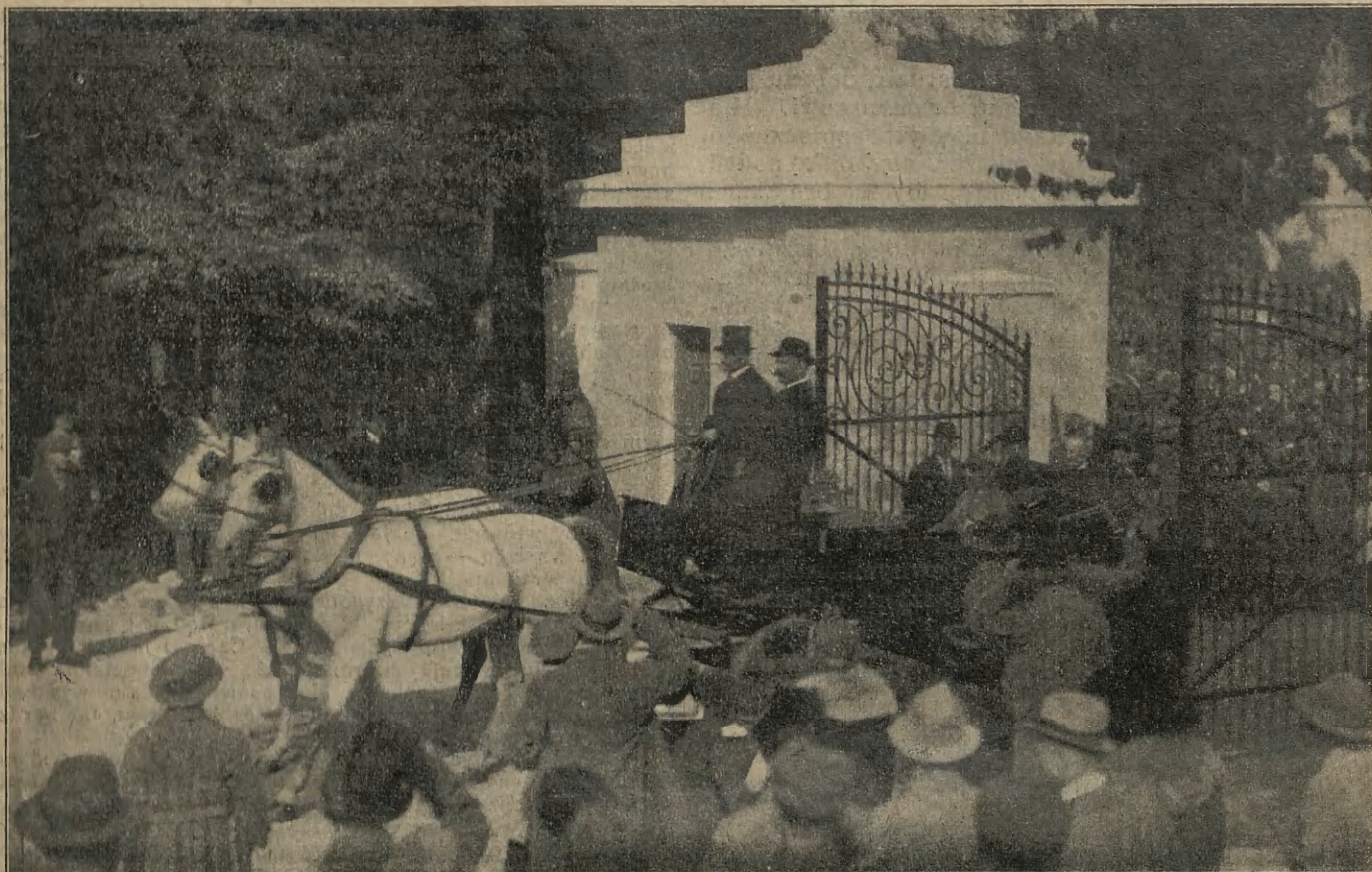
Chodkiewicz w boju nie żartował. Serce miał czułe, ale tylko dla swoich. Gdy szło o całość Rzeczypospolitej, gotów był całą resztę świata wymordować bez miłosierdzia.

Mimo wszystko, niepewność ostatecznego wyniku walki przeciągała się nad miarę...

Nagle, wśród rycerstwa i czeladzi, przylgających się walce z okopów, podniósł się krzyk. Krzyk był potężny — można było sądzić, że obwieszcza porażkę naszego rycerstwa.

Ale powodem było co innego: widzowie dostrzegli, że kotłownia wojenna przesunęła się cokolwiek w stronę obozu tureckiego. Przesunięcie się było nieznaczne — jednak doświad-

TARGI WSCHODNIE WE LWOWIE



Przybycie Naczelnika Państwa z Wojewodą Grabowskim na otwarcie Targów Wschodnich

czone oko patrzących od razu je zauważyło—od razu oceniło jego doniosłość.

Za tem pierwszym, szybkim drgnięciem, nastąpiło niebawem drugie—dłuższe i silniejsze. Przy poprzednim można było obawiać się, że fala wróci napowrót do swej kotliny—że może nawet kolebnie się w stronę przeciwną, jak człowiek, co się tacza raz w prawo, raz w lewo. Przy następem już ta obawa znikła.

Teraz już ta cała platanina błyszczących pancerzy i barwnych kaftanów posuwała się w jedną stronę. A posuwanie się szło ze wzrastającym co minuta pośpiechem.

Wir kręcił się z piekielną zawrotnością. Ale teraz nie kotłowało się w nim już bez braku wszystko. Potężna, odśrodkowa siła wyrzucała zeń teraz wschodnią pstroczinę, coraz bardziej oczyszczając środek, który stawał się jednolitą masą polskiej, opancerzonej husarii.

Wielka szablica hetmana błyszczała nieustannie — biały płat chorągwi naprzemian zniżał się i podnosił, niknął i znów na wierzch wypływał. Tak dzieje się z białą ćmą, topolówką, gdy wpadłszy w mrowisko, walczy z nawałą czarnego robactwa.

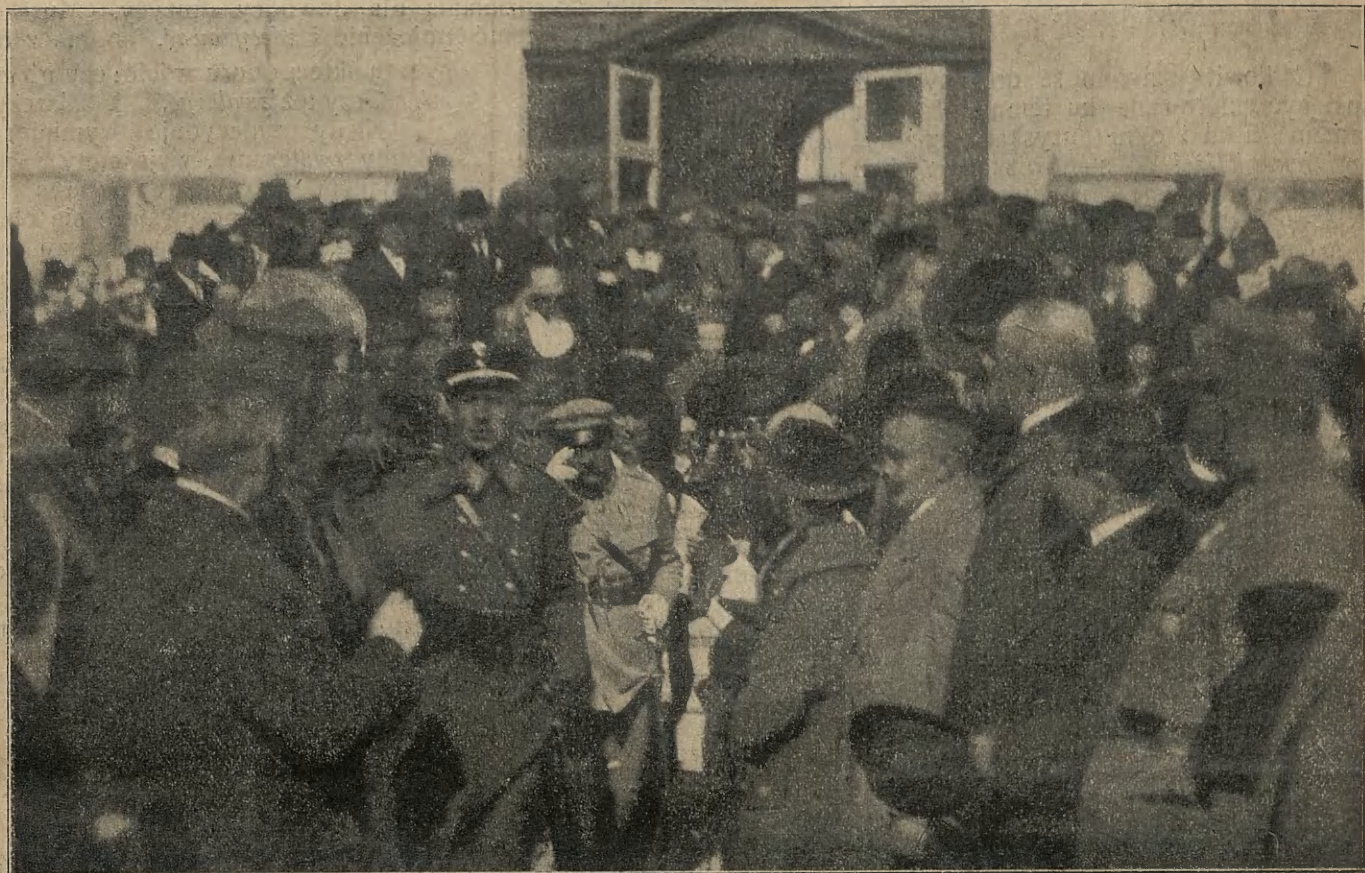
Znikanie tej jasnej plamy było to krótsze, to dłuższe. Jedno przeciągnęło się bardzo długo.

Na wałach już nie rozlegały się dwuznaczne okrzyki. Grzmiał tam teraz jeden ogromny krzyk triumfu.

Chodkiewicz przeparał i rozerwał łańcuch tureckiego mrowia. Pędził je teraz przed sobą, bijąc a bijąc...

Już też na ten widok nie mogły wytrzymać chorągwie zapaśne. Wszystko, co stało na wałach i po bokach, pospołu z kozactwem i pacholikami, rzuciło się, nie czekając rozkazu, za pierzchającym nieprzyjacielem.

TARGI WSCHODNIE WE LWOWIE



Po otwarciu Targów Wschodnich Naczelnik Państwa zwiedza pawilony

„Okryły się pola i dąbrowy gęstym pogańskim trupem“...

Hufcom naszym dopiero las z ukrytymi w nim janczarami oraz ciemność zapadającej szybko nocy zaporą się stały.

Powrót Chodkiewicza do obozu był pochodem triumfalnym.

Gdy noc zupełna zapadła, pobojuwisko zaroilo się tysiącami świateł ruchomych—niby chmurą świętojańskich robaczek.

To Turcy z pochodniami i świecami szukali ciał wodzów swych, braci, przyjaciół...

Około północy w obozie tureckim stała się cisza, jak na cmentarzu. Osman odprawił wszystkich — nawet najzaufańszemu powiernikowi i doradcy czarnemu rzezańcowi Sulejmanowi, który był *kizlar-agą* czyli „strażnikiem wrót szczęśliwości“ wyjść z namiotu swego rozkazał.

Wielki Padyszach, słońce słońce, nie mający równego sobie na ziemi i we wszystkich okęgach raju, zażądał być sam.

Gdy za ostatnim jego sługą zasłona jedwabna zapadła, krwiożerczy młokos rzucił się na stos kobierców, twarz wtulił w drogocenne tkaniny. Leżał tak przez chwilę bez ruchu, bez głosu — nagle, dusząc się od stłumionych jęków, zaczął rwać na sobie odzież, kasać do krwi ręce i ryczeć głucho, jak zwierzę dobijane.

Trwało to długo—wreszcie wściekły a bezsilny ból znalazł dla siebie ujście: Padyszach rozbeczał się w głos, jak dzieciuch osmagany...



Pogadanka o walce „Drużyny bojowej“

NATARCIE WŁAŚCIWE

C. d.

Całkowita działalność drużyny podczas natarcia musi być skierowana ku temu, by ciąglem kombinowaniem ruchu i ognia uzyskać przewagę ognia i dotrzeć jaknajbliżej do stanowiska przeciwnika.

Posuwanie się drużyny polega na przebieganiu szybkimi (biegiem) skokami od jednego stanowiska ognowego do drugiego. O każdym nowym stanowisku drużyny decyduje stanowisko r. k. m. Grenadjerzy przystosowują swoje stanowiska ogniowe do stanowiska sekcji fizyljerów.

Rozpoczyna się skok rozkazem: „Skok — biegiem marsz!“, kończy się zaś rozkazem: „Kryj się!“ jeżeli natychmiast nie otwiera się ognia, lub też dla otwarcia ognia zaraz rozkazem: „Na linję!“

Celem przeprowadzenia skoku należy wykorzystać chwilę, kiedy nieprzyjacielski ogień osłabł, lub też kiedy dany oddział nieprzyjacielski jest w danej chwili ostrzelany przez naszą broń palną z sąsiednich odcinków. Jest to czynność, na którą drużynowy bacznie powinien zwrócić uwagę, gdyż bardzo często uchroni go ona od zbyt znacznych strat w oddziale.

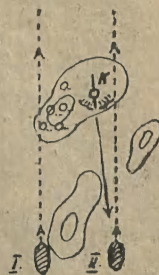
Długość skoku zależy od odległości wygodniejszych stanowisk ogniowych od siebie i od gęstości ognia przeciwnika. Im ten ostatni silniejszy, tem skoki będą krótsze. W polu otwartym i pod skutecznym ogniem nieprzyjacielskiej piechoty trzeba wykonywać skoki nie całą drużyną, ale sekcjami, dwójkami lub pojedynczo.

Zwykle powinien dowódca drużyny wraz z kilkoma strzelcami wykonać skok najpierw, zaś obsługa broni automatycznej (r. k. m.) osłania w razie potrzeby ogniem swym to poruszenie, następnie dopiero sama posuwa się naprzód pod osłoną ognia grenadjerów. Sekcja grenadjerów natomiast wykona skok wtedy, gdy r. k. m. rozpocznie działanie z nowego stanowiska. W ten sposób wspierają się w dalszym posuwaniu obie sekcje drużyny. Czasem, jeżeli skoki są dłuższe, wypadnie zrobić przerwy oddechowe, przy czem należy zwrócić uwagę, by niepotrzebnie ich nie przedłużać.

W ataku powinien dowódca drużyny jaknajbardziej wyzyskać broń samoczynną i sekcję fizyljerów, gdyż siły grenadjerów trzeba zachować na trzeci okres natarcia, t. j. do szturm, gdzie oni będą użyci do ciężkiego rodzaju walki — walki wręcz na bagnety. Oszczędzanie sił można tem łatwiej zastosować, gdyż ogień r. k. m. należycie wyzyskany zastąpi w zupełności ogień grenadjerów.

Podczas całego czasu trwania działania, drużynowy powinien stale bacznie uważać na dowódcę plutonu, by nie przeoczyć żadnego rozkazu, żadnego znaku. Sam zaś powstrzymuje się od wszelkich zbyt znacznych gestów, ruchów rękami, któreby mogły zdradzić jego stanowisko, chyba, że jest zupełnie osłonięty przed przeciwnikiem. Prócz zważania na dowódcę plutonu, musi drużynowy śledzić położenie drużyn sąsiednich celem utrzymywania z nimi łączności, współdziałania w akcji oraz dla natychmiastowego wsparcia ich w razie gwałtownej potrzeby.

Podczas posuwania się drużyny naprzód ku przedmiotowi działania (celowi) plutonu, zajądą wypadki, że natknie się ona na silniejsze lub słabsze punkty oporu. I oto tutaj dopiero występuje poważne pole do działania dla dowódcy drużyny. Musi on szybko ocenić położenie i zdecydować, co ma z danym punktem oporu zrobić: czy go wyminąć, czy też zwalczyć, t. j. zniszczyć.



Rys. 10.

Kiedy zdecydować wyminąć, a kiedy zwalczać, wyjaśnimy na następującym przykładzie na rys 10. Drużyna I i II, posuwające się obok siebie, natknęły się na słabszy nieprzyjacielski punkt oporu K. Co zrobi d-ca drużyny I-ej? — Decyduje się wyminąć punkt K. — Dlaczego? — Ponieważ ten nie przeszkadza mu posuwać się w nakazanym kierunku. A na co zdecydować się dowódca drużyny II-ej? — Na zwalczanie punktu K. — Dlaczego? — Ponieważ punkt K. zagraża mu drogę dalszego posuwania się, a również i z innego powodu: gdyby i on również minął punkt K., to ten wykorzystałby swoją broń przeciwko tyłom którejkolwiek z tych drużyn przy posunięciu się ich dalej naprzód. I jakiż byłby rezultat tego? — Oto, wzięte w ogień od czoła i z tyłu, zostałyby zniszczone.

Jan Zabłuska

Gry i zabawy żołnierskie

WYRYWKA

Przybory: Piłka duża i ciężka.

Żołnierze ustawieni w koło w pewnym odstępie jeden od drugiego podają sobie wzajemnie rzutami piłkę. Znajdujący się w kole ma zadanie wytrącić piłkę komukolwiek z rąk, pochwycić w locie, lub chociażby tylko dotknąć. Ten, który piłkę oddał, lub dał ją złapać, t. j. choćby trącić ręką, wstępuje do koła, a na jego miejsce idzie dotychczasowy „środkowy“.

Odmiana: Piłkę należy pochwycić w ręce i zatrzymać.

KOPANA W KOLE. — Przybory: duża piłka.

Żołnierze ustawiają się w koło w odległości paru kroków jeden od drugiego. Jeden z graczy „nieprzyjaciół“ wchodzi do środka i stara się odebrać piłkę, którą pozostali podają (kopią) jeden do drugiego w ten sposób, aby piłka szła nisko przy ziemi. Jeśli nieprzyjaciół zatrzyma piłkę, wówczas na jego miejsce wchodzi gracz, który ostatni dotknął piłki i gra toczy się dalej.

- Odmiany:
- Do koła wchodzi dwóch „nieprzyjaciół“
 - „Nieprzyjaciół“ powinien nie tylko zatrzymać piłkę, ale i wybić ją z koła. Na jego miejsce wchodzi ten, który pusił piłkę za koło z prawej swojej strony.
 - Piłkę wolno podawać góra, a „nieprzyjaciół“ może chwycić ją rękoma.

OBRONA WIEŻY W KOLE — Przybory: piłka i 3 kije

W środku koła ustawia się wieżę z 3 kijów, którą żołnierze podający sobie piłkę, starają się zwalić celnym rzutem lub kopnięciem. „Obronca“ zasłania wieżę, starając się jednocześnie schwytać piłkę, lub zatrzymać nogą. W tym wypadku, o ile wieża nie została zwalona, na jego miejsce wchodzi ten, kto piłkę podał ostatni. Zwaloną wieżę obrońca stawia ponownie.

Igrzyska wojskowe w Lublinie

Mnożą się dowody, że zabiegliwa i wytrwała uprawa sportów w wojsku podnosi znakomicie i szybko sprawność fizyczną naszych żołnierzy.

Potwierdzają naocznie ten fakt niedawno, w dniach 17 i 18 września, odbyte igrzyska D. O. G. Lublin. Prawda, iż osiągnięte wyniki odległe są od wszechświatowych rekordów. Lecz nie to jest celem urządzanych zawodów wojskowych. Chodzi o to, aby sprawdzić, czy wzrasta średnia, przeciętna dzielność i tężyzna fizyczna żołnierzy i czy zamiłowanie w sportach ogarnia coraz szersze koła wojskowych. W tym znaczeniu igrzyska lubelskie, zwłaszcza w porównaniu z odbytymi tam w maju b. r. dowodzą, że rozwój sportów w wojsku szybko postępuje naprzód. Na przykład w maju b. r. na 12 spółzawodniczących żołnierzy do skoku w dal, zaledwie dwóch skoczyło ponad 5 metrów. Zaś na obecnych zawodach tylko czterech na 12 nie zdołało osiągnąć skoku ponad 5 metrów. Podobnie było przy rzutach i biegach.

Należy zaznaczyć, że miejscowe społeczeństwo zainteresowało się żywo igrzyskami i przyjęło udział w ich organizowaniu. Do Komitetu weszli przedstawiciele miasta i prasy. Niektóre miasta w województwie wyznaczyły nagrody dla zwycięzców. Zaś w dniu igrzysk publiczność napłynęła licznie na zawody.

Podajemy poniżej nazwiska zwycięzców wraz z osiągniętymi przez nich wynikami.

1) *Skok w dal z rozbiegiem.* 1) por. Sterba 6 m. 10 cm., 2) ppor. Pankiewicz 5 m. 80 cm., 3) szer. Zieliński 5 m. 40 cm.

2) *Rzut kulą.* 1) szer. Kozieł 9.79 m., 2) szer. Grzyb 9.49 m.

3) *Skok w wyż.* 1) ppor. Pankiewicz 1.55 m., 2) por. Jarosz 1.55 m., 3) szer. Zieliński 1.50 m.

4) *Bieg na 400 m.* 1) por. Sterba 59 s., 2) plut. Boczkiewicz 60 s., 3) ppor. Luskowski 61 s.

5) *Rzut dyskiem.* 1) Kozieł 31 m. 57 cm., 2) ppor. Pankiewicz 29 m. 60 cm., 3) chor. Reński 26 m. 60 cm.

6) *Bieg na 100 m.* 1) por. Niklewicz 12¹/₄ sek.

7) *Skok o tyczce.* 1) por. Jarosz 2 m. 60 cm., 2) por. Pawlewski 2 m. 60 cm., 3) ppor. Pankiewicz 2 m. 60 cm.

8) *Rzut oszczepem.* 1) por. Moczulski 36 m. 90 cm., 2) chor. Reński 34 m. 70 cm., 3) ppor. Pankiewicz 33 m. 30 cm.

9) *Bieg na 1500 m.* 1) kpr. Miącz 5 m. 17⁸/₅ sek., 2) kpt. Karlito 5 m. 21 sek., 3) st. szer. Chmiel 5 m. 25 sek.



Uczestnicy na zawodach Okr. Gen. Lublin w dniu 17 i 18 września 1921.



Dwie drużyny piłki nożnej: „Wojskowy Klub Sport. Lublin“ i drużyna reprezent. 13 dyw. piech. „Hallerczyk“, które rozegrały w dniu 17 września zawody o mistrzostwo D. O. G. Lublin i puchar wędrowny miasta Lublina. Wynik nierozstrzygnięty 1:1.

W. ŁAZĘGA

ZE STARYCH BALLAD

Pamięci bohaterów 1863 r.

Świszcze wichur, strzechą trąca,
Nocka ciemna. Słychać szum —
To płacząca, to tęskniąca
Zadrży śpiewka pełna dum...

To szeleśnie — to ucicha.
Błady ogień lampy drży.
W kącie ktoś tam niby wzdycha —
Urojenia... wspomnień sny...

Tam u okna Polka — matka
Zapatrzona w ciemną dal.
Jutro dla niej — to zagadka,
Dziś jej serce ściska żal...

„Poszedł ojciec z swoim synem
Do Powstania“... Cicho tam!
Świerszcz gdzieś ćwierka pod kominem...
Matko! ja tę piosnkę znam...

Jak tam wichur w polu dmucha!
Jaki tam na drodze jęk!...
W imię Ojca... Syna... Ducha...
Skąd ten krzyk?... oręza szcęk?...!

Stój!... skrzypnęły drzwi... Na progu
Staje widmo... krwawa skroń...
Może moskal?... szczeżnij, wrogu!
Czemu mi wyciągasz dłoń?...

Staje błady przed kominem,
Z serca strugą płynie krew...
„Poszedł ojciec z swoim synem
Na wojenkę“... nuci śpiew.

Ktoś ty?... Kto ty?... Mężu miły!
Ty wróciłeś w własny próg?
Tyś zmęczony... brak ci siły...
Och, zmordował ciebie wróg...

Cóż to?... krew!... ach, krew.. tyś ranny...
Takiś błady.. cóż to?... cóż?...
W imię Przenajświętszej Panny
Odpowiadaj, mężu, już...

— Nic to — nic, ma żono miła,
Ja już dom swój własny mam —
W ciemnym lesie ma mogiła...
Syn twój — matko, także.. tam!...

I syn także... Czy walczyłeś —
Choć tę dobrą wieść mi daj —
Nienapróżno wszak się biłeś,
Ty i on za Polski kraj?...

— Wolność z nami pogrzebana,
Lecz pozorny jest jej skon,
Nie płacz, nie płacz, ukochana,
Z krwi tej wzrośnie Życia Plon!...

Świszcze wichur, strzechą trąca,
Nocka ciemna. Słychać szum —
To płacząca, to tęskniąca
Zadrży śpiewka pełna dum...

Kronika wojskowa

Pogrzeb ś. p. gen.-por. Leśniewskiego

Dn. 6 b. m. o godz. 10 rano w kościele garnizonowym na pl. Saskim biskup polowy ks. Gall w asystencji liczego duchowieństwa odprawił nabożeństwo żałobne za duszę ś. p. gen. Leśniewskiego. Przemówienie wygłosił ks. poseł Nowakowski. W kościele zgromadzili się przedstawiciele władz wojskowych z ministrem Sosnkowskim i wiceministrem Michaelisem, misja francuska z gen. Niessellem, włoska z gen. Romei, Marszałek Sejmu Trąpczyński, premier Ponikowski i w. in.

Po nabożeństwie adjutanci wynieśli trumnę i ułożyli ją na ławecie ozdobionej zielenią. Przed trumną postępowali oficerowie, niosąc „Virtuti Militari“ i inne orderzy, za trumną rodzina, wojskowość i tłumy publiczności.

Zwłoki generała złożono w grobowcu rodzinnym na Powązkach. Imieniem ministerstwa wojny przemawiał gen. Michaelis, im. przyjaciół rejent Biernacki.

Donoszą nam, że oficerowie D. O. G. w Łodzi, ufundują w celu uczczenia pamięci b. ministra wojny gen. Leśniewskiego zamiast wieńca na trumnę cegielkę wawelską imienia zmarłego.

W rocznicę oswobodzenia ziemi lidzkiej

Dnia 28.9.21 r. odbył się uroczysty obchód rocznicy powtórnego oswobodzenia ziemi lidzkiej z pod okupacji bolszewickiej.

Uroczystość rozpoczął pochód, w którym wzięły udział wszystkie miejscowe organizacje i instytucje państwowe i społeczne, korpus oficerski d-twa 2 armji z d-cą gen. Rydzem-Śmigłym na czele, delegacja 1 dyw. piechoty legionów, bataljon honorowy 35 pułku piechoty, oraz liczne zastępy publiczności. Pochód ten udał się na cmentarz, gdzie odprawiona została msza żałobna i złożony został hołd poległym w bojach o Lidę żołnierzom. Podniosłe przemówienia wygłosili ksiądz dziekan Bojaruniec i Uziembło, delegat ministerstwa pracy i opieki społ.

Następnie w kasynie ofic. d-twa 2 armji komitet obchodu i delegacja pow. lidzkiej wręczyły gen. Rydzowi-Śmigłemu adres pamiątkowy ludności ziemi lidzkiej, a delegacja Rady miejskiej pod przewodnictwem burmistrza m. Lidy p. Roszkowskiego — dyplom honorowego obywatela m. Lidy. Nadto komitet wysłał depezę do Naczelnika Państwa z powodu rocznicy wyzwolenia Lidy.

Na uroczystość przybyła również delegacja 1 dyw. piechoty legionów, witana i przyjmowana owacyjnie przez władze miejskie, jako reprezentacja oddziałów, które dwukrotnie staczały zwycięskie boje o wyzwolenie z obcego jarzma miasta i ziemi lidzkiej. Uroczystości zakończył wieczorem urządzony przez komitet obchodu raut w lokalu Koła Polek.

Staraniem komitetu w obydwu miejscowych kinematografach odbyły się przedstawienia dla żołnierzy tut. garnizonu.

Rocznica oswobodzenia

WILNO. 10-go października. (PAT). Uroczystości rocznicy wkroczenia wojsk jen. Żeligowskiego do Wilna rozpoczęły się o godz. 10-ej rano nabożeństwem w kaplicy Ostrobramskiej. Celebrował nabożeństwo i wygłosił podniosłe kazanie ks. biskup Bandurski. W kazaniu przypomniał, że rocznica uwolnienia Wilna zbiega się z rocznicą innego wielkiego czynu oręża polskiego — bitwy chocimskiej. Obecnie, jak wówczas, Polska stawiała czoło wschodniej nawaie. Sprzymierzyli się przeciwko Polsce bolszewicy, następcy Turków i Tatarów, oraz Niemcy i ich ekspozytury. Sprawa Wilna jest nie tylko kwestją uczucia, ale obroną kultury i duszy polskiej. Biskup Bandurski zakończył kazanie wezwaniem, aby nie zapominać o żołnierzu i nie tylko darzyć go kwiatami w dniach triumfu, ale otaczać go opieką w życiu codziennym, nieść oświatę, dbać o szpitale, invalidów i zdemobilizowanych.

Po kazaniu, kilkudziesięciotysięczny tłum odśpiewał litanję oraz „Boże coś Polskę“.

Od godziny 2-ej zaczęły nadeiwać na plac Łukiski delegacje pułków, szkoły, delegacje instytucji społecznych i politycznych, oraz tłumy publiczności. Przybycie generała Żeligowskiego powitano entuzjastycznymi okrzykami. Po odbyciu przeglądu wojska jen. Żeligowski udał się na plac katedralny, poprzedzany przez wielotysięczny pochód, szczelnie zapelniający ulicę Mickiewicza od placu Łukiskiego do Katedralnego. Za jenerałem postępowwały reprezentacje wszystkich podległych mu pułków Litwy Środkowej. Wyjście z ulicy Mickiewicza ozdobiono bramą triumfalną z napisem: „Wybawcom swoim — Wilno“. Podczas przejazdu generała panował nieopisany entuzjizm wśród zebranej ludności. Przed katedrą prezydent Bańkowski wręczył jenerałowi Żeligowskiemu pierścień, artystycznie wykonany według projektu Ruszczyca. Kobiety wileńskie wręczyły mu adres.

Jenerał Żeligowski wygłosił krótkie przemówienie, zaznaczając, że sława i zasługi należą się żołnierzom i oficerom, którzy zaszczytnie bronili wolności tej ziemi.

Biskup Bandurski w otoczeniu kleru odśpiewał „Te Deum“ i krótko przemówił do jenerała.

Uroczystość na placu Katedralnym zakończyła defilada szkół, organizacji społecznych i politycznych, oddających hołd gen. Żeligowskiemu.

W pochodzie brało udział kilkunastu posłów sejmu warszawskiego.

Udekorowanie oficerów francuskich

POZNAŃ, 10.X (PAT). Odbyła się tutaj uroczystość udekorowania 17 oficerów francuskich Krzyżem Walecznych za zasługi bojowe. Aktu przypięcia odznaczeń dokonał w zastępstwie Naczelnego Wodza dowódca okręgu jeneralnego poznańskiego jen. Raszewski. Jednocześnie pułkownik Jarosław Aleksandrowicz, dowódca ochotniczej grupy na Pomorzu, otrzymał z rąk szefa misji francuskiej w Poznaniu, pułk. de Guel, krzyż Legji Honorowej.

Osadnicy wojskowi

NOWOGRÓDEK 4 października. (PAT). 3-go października odbyła się tu uroczystość wprowadzenia osadników wojskowych w posiadanie poszczególnych działek folwarków Adamów gm. Niechmickiej. Po odprawieniu mszy polowej przez kapłana wojskowego, ks. biskup Łoziński wygłosił przemówienie do osadników, poczem wojewoda Czesław Krupski, jako przedstawiciel władzy cywilnej, po serdecznej mowie wbił pierwszy słup graniczny. W czasie wykonywania przez wojewodę tej czynności osadnicy przy dźwiękach orkiestry wojskowej odśpiewali „Rotę” Konopnickiej, poczem wręczono im dowody [prawa własności na otrzymane działki.

Zakończenie Kursu w Wielkop. Szkole Podof. № 2

W Grudziądzu odbyło się uroczyste zamknięcie kursu w Wielkopolskiej Szkole Podoficerów № 2, w którym to kursie wzięło udział około 700 uczniów. O godz. 8 rano na podwórzu koszar odprawiona została msza św. polowa na intencję rozjeżdżających się uczniów. Po przemówieniu dowódcy szkoły majora Lubicz-Sadowskiego o obowiązkach podoficera i przemowie gen. Zielińskiego odbył się akt rozdania świadectw uczniom i nagród najwięcej zasłużonym, poczem nastąpiła defilada. Po południu o godz. 3 odbyły się zawody i popisy lekko-atletyczne, a następnie wręczenie nagród zwycięzcom przez generała Zielińskiego. Na zakończenie uroczystości odbyła się skromna kolacja w kasynie, na którą zaprosił korpus oficerski szkoły obecnych przedstawicieli władz wojskowych.

Egzamin w wojskowej szkole kobiet w Poznaniu

Dnia 7 i 8 października odbywały się egzaminy w sali kasyna oficerskiego D. O. Gen. dla kandydatek do służby kancelaryjnej, które przeszły 3-miesięczny kurs przygotowawczy w *Wojskowej Szkole Ochotniczej Legji Kobiet*. Zarówno szkoła, jak wyżej wymieniony kurs, zawdzięczają swoje istnienie inicjatywie pp. gen. Raszewskiego i szefa sztabu D. O. Gen. pułk. Kleeberga, oraz energicznej pracy pani por. Janota, dowódcy szkoły i adjutantowi tejże, pani ppor. Mikulskiej.

O owocnych wynikach pracy wyżej wymienionych pań, jak również całego szeregu innych wykładających mieli sposobność przekonać się zaproszeni na egzamin goście w osobach: delegata M. S. Wojsk. podpułk. Gąsiorowskiego, zastępcy szefa sztabu podpułk. Rostworowskiego, pani kap. Zawadzkiej, hr. Zamojskiego, delegata województwa p. Rychlińskiego oraz przedstawicieli prasy.

Zadaniem kursu nie było specjalne przygotowanie kandydatek do służby wojskowej w kancelarii, lecz również rozszerzenie i pogłębienie ogólnych wiadomości dziewcząt z historii, geografii, literatury polskiej. Naogół trafne odpowiedzi uczenie świadczyły o podniesieniu poziomu inteli-

geneji przyszłych pracowniczek biur wojskowych do pożądanego rezultatu. Dziewczęta rekrutują się z ziem całej Rzeczypospolitej.

Zapisy do Wojsk. Szkoły O. L. K. w Poznaniu

Z dniem 1 listopada b. r. rozpoczyna się drugi kurs podofic. biuralistki wojskowej w wojsk. Szk. O. L. K. Poznań—Górczyn—Warownia IX. Kurs trwa 6 miesięcy. Przyjmuje się kandydatki w wieku od 18—35 lat życia z wykształceniem 2 klas szkoły średniej lub 6 klas szkoły ludowej. Wpisy przyjmuje się natychmiast—wstąpienie w szeregi O. L. K. nastąpić może dnia 15, 10, 21 r. Przy wpisie winny kandydatki przedłożyć osobiście w Warowni IX: Podanie, życiorys i fotografię, paszport lub metrykę, świadectwo szkolne, świadectwo lekarskie, pozwolenie rodziców wraz z niepełnoletności, świadectwo moralności policyjne i parafjalne, poświadczenie z ostatniego miejsca pracy. Przy wstąpieniu do szkoły winny kandydatki złożyć pisemne zobowiązanie do odsłużenia 1 roku po ukończeniu kursu oraz świadczeń wojennych do 50 roku życia w razie wojny. W czasie trwania kursu otrzymują legionistki zakoszowanie, wyżywienie, umundurowanie i żołd. Po ukończeniu kursu i zdaniu egzaminu przysługują im wszelkie prawa i pobory uzyskanego stopnia wojskowego. Przydział legionistek po wyszkoleniu do biur wojskowych zatwierdza M. S. Wojsk. Referat O. L. K. na podstawie zapotrzebowań poszczególnych D. O. Gen.

Centralna szkoła kawalerji w Grudziądzu

Urządzona na wzór słynnej jazdy francuskiej w Saurmur—Centralna Szkoła Kawalerji w Grudziądzu z dniem 1 października r. b., po wywczasach letnich przystąpiła ponownie do pracy nad wyszkoleniem młodego oficera.

Jest to pierwsza wzorowa szkoła jazdy polskiej. Ogniskuje ona w sobie wyższy kurs jazdy dla oficerów i kurs podchorążych jazdy.

Powołana do życia w pierwszych dniach stycznia r. b. już zdołała przysporzyć naszej sile zbrojnej około 500 oficerów, wyszkolonych według jaknajnowszych zasad nowoczesnej techniki wojskowej.

Obecnie kurs nauki w szkole trwa 10 miesięcy. W przyszłości jednakże trwać będzie 2 lata.

O przyjęcie do szkoły ubiegać się mogą: na kursa oficerskie oficerowie zawodowi pułków jazdy; do szkoły kadetów zaś absolwenci szkół podchorążych piechoty, którzy noszą się z zamiarem poświęcenia się zawodowej pracy oficerskiej w kawalerji.



O. L. K. pełni służbę na Targu Poznańskim

Praca społeczna

Wezwanie legionistów

Stowarzyszenie b. legionistów z roku 1914 — 1918, oraz Bratnia Pomoc b. żołn. A. P. (Kraków, Pl. Franciszkański 4), nadsyłają nam następującą odezwę:

Rodacy-Koledzy! Wiadomo Wam o egzystencji Stowarzyszenia b. legionistów z lat 1914—1918 oraz Bratniej Pomocy żołnierza A. Pol. w Krakowie i o jego celach!

Podobnie jak w roku 1914 — tak i teraz pragniemy przyjść z pomocą ukochanej Ojczyźnie w organizowaniu silnej i zdrowej gospodarki! Dokonać tego zdolni jesteśmy tylko masą! Stańmy wszyscy zwartym szeregiem, ramię przy ramieniu do intensywniej pracy dla dobra i pożytku ukochanej Polski!

Łączcie się, przystępujcie ochotczo do naszego Stowarzyszenia, a zdołamy masą dokonać wiele.

Virtuti Militari dla P. O. W-iaków

Podkomisja P. O. W. przy Komisji Virtuti Militari, powołanej rozkazem Naczelnego Wodza (Dzien. Rozk. Nr. 17) do odznaczenia za czyny, związane z rozbiciem Niemców w b. okupacji niemieckiej, zawiadania b. komendantów okręgowych, obwodowych, miejscowych i dowódców samodzielnych oddziałów, iż jako ostateczny termin składania wniosków, wyznacza się dzień 20 października r. b. Adres: Mazowiecka 5, godziny urzędowe od 11—13.

Konkurs na rysunek hełmu szтурмового W. P.

Celem ustalenia wzoru hełmu szтурмового, jaki ma być zastosowany w naszej armji, departament III artylerji i uzbrojenia ogłasza konkurs na jego rysunek.

Zainteresowane w wyrobie hełmu fabryki oraz artyści polscy, którzy zechcą dać wzór do całości ubioru żołnierza polskiego, po szczegóły zgłaszać się mogą do pałacu Mostowskich (Przejazd Nr. 15, departament III, pokój Nr. 240, I-sze piętro na lewo), codziennie od godz. 10 do dnia 25 b. m.

Prace w kopertach zalakowanych z napisem: „Praca konkursowa hełmu“, należy przysyłać pod powyższym adresem do dnia 15 listopada.

Za najlepsze prace, przyjęte przez komisję woj-skową, są wyznaczone dwie nagrody: 25,000 mk. nagroda I-a i 15,000 mk. nagroda II-a.

„Polska Zbrojna“

W Warszawie we środę dn. 5 b. m. ukazał się pierwszy numer „Polski Zbrojnej“ — pisma codziennego, poświęconego sprawom Armji. „Polska Zbrojna“ prócz zagadnień związanych z życiem naszego wojska i poza działem urzędowym zamieszcza także informacje i artykuły, omawiające stosunki życia bieżącego, sport, związki strzeleckie i sokole. „P. Z.“ dążyć będzie do budzenia i utrwalenia wzajemnej miłości, szacunku i zaufania pomiędzy społeczeństwem a Armją i jej korpusem oficerskim.

W pierwszym n-rze „P. Z.“ na czele widnieje następująca myśl Naczelnego Wodza J. Piłsudskiego:

„Jedną z największych cnót żołnierza jest opanowanie siebie i płynący stąd spokój. Żołnierz, a tem bardziej oficer z „nerwami“ nie wiele wart. Jak na koniu z zerwanymi nogami w galopie czy wyścigu, tak na żołnierzu z „nerwami“ w chwili niebezpieczeństwa i kryzysu polegać nie sposób. Więc przede wszystkim „spokojnie“!

Z KRAJU

Ciągnięcie milionówki

Dnia 8 października wygrana miliona marek padła na numer

1,229,096.

Na pamiątkę zrzucenia jarzma

GNIEZNO, 9.10. — P. A. T. — Dziś w niedzielę na tutejszym dworcu kolejowym odbyły się dwie uroczystości: Odsłonięcie marmurowej tablicy ku upamiętnieniu zrzucenia jarzma pruskiego oraz poświęcenie biblioteki i czytelnia dla pracowników kolejowych. Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w katedrze, po którym poświęcenia tablicy dokonał ks. prałat Laubitz. Aktu otwarcia biblioteki dokonał profesor Stanisław Kowalski z Ostrowa.

P. Curie-Skłodowska

Od kilku dni bawi w Warszawie sławna nasza rodaczka, o której wielkiem odkryciu naukowem (polonie i radzie) pisaliśmy w „Żołnierzu Polskim“.

Na cześć Ameryki

W Warszawie z inicjatywy Towarzystwa Polsko-amerykańskiego powstał Komitet wzniesienia pomnika na znak wdzięczności dla Ameryki. Komitet ten po porozumieniu się z władzami miejskimi postanowił wzniesić pomnik na skwerze obok pomnika Mickiewicza. Odsłonięcie pomnika, którego twórcą jest artysta Ksawery Dunikowski, nastąpi 24-go listopada, w dniu amerykańskiego „Święta Wdzięczności“.

Przybycie przedstawicielstwa Ukrainy sowieckiej

Dnia 8 b. m. pociągiem nadzwyczajnym przybyło do Warszawy przedstawicielstwo ukraińskie z Charkowa w liczbie kilkudziesięciu osób.

Bursa imienia Józefa Piłsudskiego

LWÓW.—E. T. E.—Rada miejska miasta Lwowa, chcąc dać wyraz radości z powodu ocalenia Naczelnika Państwa, postanowiła otworzyć bursę imienia Józefa Piłsudskiego dla młodzieży rękodzielniczej i handlowej. Na temże posiedzeniu prezydent Neuman poświęcił gorące słowa ś. p. generałowi Leśniewskiemu, jednemu z pierwszych obrońców Lwowa, którego syn padł pod murami tego miasta.

Sprawa Górnego Śląska

Jak termin plebiscytu na G. Śląsku, tak i inne terminy rozwiązania sprawy górnośląskiej ulegają ciągłemu odraczaniu. Doszło do tego, że wielu już z pośród nas nabrało przekonania, że sprawa ta nigdy się nie skończy.

Jak sobie przypominamy, Najwyższa Rada, na której Briand nie mógł się zgodzić z Lloyd George'm, oddała rozstrzygnięcie Lidze Narodów, ta znowu wybrała z pośród siebie t. zw. Komisję Czterech, aby opracowała projekt podziału terenu plebiscytowego i przedłożyła go Lidze Narodów, a ta z kolei miała go przedstawić do zatwierdzenia i przyjęcia ostatecznego Radzie Najwyższej.

Od miesiąca pracuje w zupełnej tajemnicy Komisja Czterech (Belgijczyk, Brazylijczyk, Hiszpan i Chińczyk) z rzeczoznawcami, przesłuchuje wezwanych z G. Śląska przedstawicieli i przygotowuje projekt. Przed tygodniem rozeszła się z Genewy wiadomość, że około 10 b. m. Komisja przedstawi już owoce swojej pracy. Lecz cóż się dzieje? *Komisja wygotowała już projekt; jak twierdzą różne depesze z „bardzo dobrze poinformowanego źródła“, Komisja Czterech proponuje podział okręgu przemysłowego podobnie, jak to zrobił w swoim projekcie hr. Sforza, były minister włoski, dając Polsce prócz powiatów rybnickiego i pszczyńskiego Katowice, Królewską Hutę i Bytom.*

Gdyby to było prawdą, świadczyłoby, że Komisja, tak dzieląc teren plebiscytowy, chciała pogodzić i Francję i Anglię. Pamiętamy bowiem, że w sierpniu b. r. Francja chciała nam oddać Śląsk po linję Korfantego, do której doszli w ostatnim powstaniu nasi bracia górnoślązacy, ale Lloyd George sprzeciwił się, pragnąc oddać pupilom swoim Niemcom całe zagłębie, a nam raczył ustąpić 2 tylko powiaty.

I ostatni projekt genewski — jeśli wiadomości o nim są prawdziwe — **krzywdziłby nas, oddając na pastwę prusakom cały szereg powiatów i gmin o większości polskiej.**

Niemcy wygraliby, zatrzymując jeszcze $\frac{3}{5}$ śląskiej ziemi. A jednak na wiadomość o tym projekcie pojawiły się w szwabskich gazetach słowa rozczarowania, gniewu, złości, zdenerwowania, a kanclerz ich Wirth, wygłaszając mowę w Offenburgu, temi słowy wspominał o Śląsku: „*Jestem bardzo zaniepokojony losem Górnego Śląska. Nie wiem, czy wśród aliantów nastąpiła zmiana poglądów, lub czy mają oni chęć stworzenia na wschodzie nowego kraju, którego utratę Niemcy oplatowałyby całe dziesiątki lat. Dziś jest jeszcze możliwe porozumienie z Polakami.*“

Dochodzą wiadomości z Genewy, że Komisja Czterech zakomunikowała swój projekt innym członkom Ligi Narodów. Przedstawiciel Anglii Fischer, otrzymawszy projekt, natychmiast siadł do pociągu i pojechał do — Lloyd George'a, a Lloyd George przeczytał i powiedział: „Nie! Tyle Polakom? Nigdy. Zagłębie przemysłowe jest niepodzielne. Bytomia nie mogą dostać!“ — Tak mówią... Gdyby to miało być prawdą, to słuszość miałby ten Chińczyk czy Brazylijczyk, który miał się mniej więcej tak wyrazić: „*Jeżeli tak, to Liga Narodów i praca Komisji Czterech — to komedia.*“ Tak, gdyby Lloyd George rzeczywiście nie uszanował zdania Ligi Narodów, to znaczyłoby, że sprawa górnośląska znajduje się

w błędnem kole, z którego niema innego wyjścia, jak tylko: wbrew wynikom plebiscytu, wbrew krwi rozlanej w trzech powstaniach, wbrew postanowieniom Traktatu Wersalskiego — oddanie Górnego Śląska z ludem jego i bogactwem w wieczną niewolę pruską i wspomóżenie Niemców w ich przygotowaniach do odwetu.

A tymczasem Niemcy na G. Śląsku mordują w dalszym ciągu naszych. Niedawno w Mościenicach pow. pszczyńskim rzucili orgeschowej bombę do lokalu, w którym odbywała się uroczystość weselna polska. Wskutek wybuchu 13 osób odniosło ciężkie rany. Sprawców nie zdołano ująć.

Na wiadomość z Genewy, że będą musieli oddać część zagłębia Polsce, **Niemcy przygotowują zamach.**

W okręgu przemysłowym ukazało się w ostatnich dniach następujące ostrzeżenie, zwrócone do rad fabrycznych: „**Niemcy chcą urządzić zamach na warsztaty pracy.** Wyśledzono grupę podejrzanych ludzi, rozmawiających poufnie o zamachu na kopalnię i huty w tej części G. Śląska, która ma przypaść Polsce. Rady zawodowe winny czuwać nad pracującymi górnikami. Do kopalń i na podwórza fabryczne nie należy wpuszczać ludzi obcych. W każdej kopalni i hucie powstać winny silne straże, czuwające dzień i noc nad całością warsztatów pracy.“

W najbliższych dniach sprawa się wyjaśni i projekt Komisji Czterech przestanie być tajemnicą. Po przyjęciu go przez Ligę Narodów zostanie przesłany Radzie Najwyższej do zaakceptowania. I chyba Rada Najwyższa nie odrzuci tego rozstrzygnięcia, bo w przeciwnym wypadku naraziłaby Ligę Narodów na śmiech i odebrałaby jej wszelkie znaczenie i powagę.

Może się więc doczekamy jakiegoś rozstrzygnięcia sprawy górnośląskiej.

Nie ludźmy się jednak, że będzie ono sprawiedliwe i że odda nam to, co się nam należało!

Bliskie rozwiązanie

Jeden z polskich delegatów górnośląskich wyjechał z Genewy w niedzielę 9 b. m. rano, a wróciwszy tu we wtorek oświadczył, iż w dniu jego wyjazdu z Genewy, według informacji stron wiarogodnych, sprawa stała tak, że w razie podziału Polacy liczyć się muszą z utratą Bytomia i Tarnowskich Gór. Komisja Czterech przyznaje Polsce tylko Katowice i Królewską Hutę. Ponieważ jednak akcjonariusze Królewskiej Huty mają ogromne wpływy w angielskich kołach finansowych, liczą się w Genewie także z tem, iż Anglia w ostatecznym razie zgodzi się na przyznanie Polsce tylko Katowic. Za Królewską Hutę otrzymałaby Polska rekompensatę w tak zwanej strefie „F“, t. j. w okolicy Friedenshuty. Delegat ten oświadczył również, iż sprawa neutralizacji trójkąta przemysłowego nie jest wykluczoną. W tym wypadku jednak, podobno Katowice miałyby być z tego trójkąta wyłączone, gdyż stanowią one stolicę powiatów

Pszczynskiego i Rybnickiego i punkt wyjścia czterech linii kolejowych, prowadzących do Polski.

GENEWA, 11.10. Sprawa górnośląska weszła w fazę decydującą. *Wynik oczekiwany dzisiaj dn. 12 b. m., zapowiada się dla Polski znacznie pomyślniej, niż rezultat osiągnięty w Paryżu podczas sesji Rady Najwyższej.* W ciągu dwu ostatnich dni trwały wielogodzinne posiedzenia Rady Ligi w pełnym składzie.

Według informacji urzędowych na sesji niedzielnej, która skończyła się o godz. 3 w nocy, doprowadzono do uzgodnienia linii granicznej. *Rada Ligi ma przyznać Polsce w zarysie oprócz Rybnika i Pszczyny Hute Królewską, powiat Katowicki i Katowice, powiat Bytomski, bez Bytomia, Góry Tarnowskie oraz niektóre huty i kopalnie.* Decyzja w ostatecznej formie będzie podpisana dzisiaj 12 b. m. przez Radę Ligi i posłana Radzie Najwyższej do Paryża, która ma przyjąć ją w całości i ograniczyć się do formalnego ogłoszenia.

Urzędowe doniesienie o rozstrzygnięciu w Genewie.

GENEWA, 12.10. PAT. Szwajcarska Agencja Telegraficzna donosi: Rada Ligi Narodów zajmuje się dzisiaj kwestją Górnego Śląska. Oficjalnego komunikatu nie wydano, mimo to Szwajcarska Agencja jest w możności donieść, że **ostateczna decyzja oznacza podział terenu przemysłowego.** Ostateczne rozwiązanie jest kombinacją t. zw. pierwszej linii Sforzy z drugą linią Sforzy. **Gliwice, Zabrze, część Bytomskiego z miastem Bytomiem miałyby przypaść Niemcom.** Polska zaś otrzymałaby Królewską Hutę i Katowice z głównymi miastami, dalej okręg bytomski bez miasta Bytomia, okręgi Pszczyński i Rybnicki, na północy zaś część okręgów Tarnowskich gór i Lublińskiego.

ZE ŚWIATA

Przygotowania do rozbrojenia

Rząd Stanów Zjednoczonych przygotował dane statystyczne w sprawie rozbrojenia na konferencję waszyngtońską. Z cyfr przytoczonych wynika że armie 14 największych państw liczą 6 milionów ludzi.

Armja chińska 1,370 tys., Francja 1,035 tys. Anglja 734 tys., Polska 150 tys., Niemcy 100 tys.
Stan armji sowieckiej obliczony jest na 538 tys.

Stan armji sowieckiej

LWÓW (Ruspr.) Krażą pogłoski, że kawalerja Budiennego ma być rozwiązana i oddziały jej przydzielone do innych pułków.

W Kijowie sformowano pułk złożony z Ukraińców, lecz został on wkrótce rozwiązany, ponieważ nie wzbudzał dostatecznego zaufania. Dezercja wśród żołnierzy szerzy się coraz bardziej pomimo intensywnej agitacji w armji na rzecz wojny z Polską i Rumunją.

SPORT

Niezwykły sukces, jaki odniosła krakowska „Cracovia” w d. 2 b. m. w Budapeszcie, wychodząc z meczu z mistrzowską drużyną Węgier M. T. K. na remis 0:0, przyczyni się niewątpliwie do wzmocnienia stanowiska sportu polskiego zagranicą. Z meczu tego „Cracovia” nie tylko wyszła obronna ręką, ale szczególnie pod koniec gry atakowała bardzo niebezpiecznie Węgrów, którzy nie wytrzymali tempa. To też rozentuzjasmowana publiczność wyniosła na rękach niektórych graczy, a owacjom i komentarzom nie było końca. W przeddzień grała „Cracovia” mecz z najlepszą po M. T. K. drużyną F. T. C. z wynikiem 1:0 dla Węgrów. Jaką niespodzianką dla zagranicy były te wyniki, służy fakt, że w Wiedniu nie chcieli im uwierzyć i dopiero po specjalnie przeprowadzonych rozmowach telefonicznych zgodzono się z nimi.

W ubiegłym miesiącu na placu sportowym 7 p. p. Leg. w Podbrodziu odbyły się zawody sportowe ze współudziałem wszystkich baonów 7 p. p. Osiągnięto następujące wyniki:

Bieg 100 mtr. 1) st. szer. Wolfman III b. 12,2 sek.

Bieg 1000 mtr. 1) Wolfman 2 m. 57 sek., 2) st. szer. Starzałek 2 m. 58 sek.

Skok w dal z rozb. 1) sierż. Liszka 5 m. 30 cm.

Skok wwyż z rozb. 1) sierż. Kura 1 m. 40 cm.

Rzut granatem wagi 800 gr. 1) st. szer. Starzałek 58 mtr., 2) sierż. Janeczko 57 mtr.

Mecz towarzyski rozegrany między drużynami 7 p. p. Leg. i 8 p. p. Leg. przyniósł zwycięstwo lepiej grającym „siódmakom” 5:1 (4:1).

W mistrzostwach piłki nożnej w Wilnie wysuwa się na plan pierwszy niedawno zorganizowana drużyna Wojsk. Kl. Sportowego, która ostatnio zwyciężyła tak poważnego konkurenta jak „Sokół” w stosunku 3:2 (3:1).

W Pułtusk rozegrano mecz „W. K. S. 1 p. p. Leg. (Jabłonna)” — „W. K. S. 13 p. p. (Pułtusk)”. Gra prowadzona w szybkim tempie przyniosła zwycięstwo drużynie 7 p. p. 4:0 (2:0).

Przy licznych udziale korpusu oficerskiego i braci żołnierskiej rozegrano w Brześciu mecz między tamtejszą drużyną D. O. G. Kresy a 78 p. p. (Baranowicze) z wynikiem 4:1 (2:1) dla Kresów.

W Tarnowie tamtejsza drużyna „Tarnovia” zwyciężyła „W. K. S. 16 p. p.” 11:0 (2:0).

Jedna z lepszych drużyn krakowskich klasy B „Podgórze” w spotkaniu z drużyną 1 p. strzelców w Nowym Sączu uzyskała zaledwie wynik remisowy 2:2 (0:2).

Zawody rewanżowe 2 p. strz. p. i „Czarnych” w Sanoku przyniosły zwycięstwo ostatnim 7:1 (1:1).

Lwowska drużyna „Czarni 1B” odniosła w Złoczowie zwycięstwo nad 52 p. p. 9:2 (2:1).

Rozegrane w niedzielę 9 b. m. dalsze rozgrywki o mistrzostwo Polski przyniosły zwycięstwo „Polonii” nad „Pogonią” 1:0 (0:0), a w Łodzi w spotkaniu Łódzkiego Kl. Sportowego z poznańską „Wartą” wynik remisowy 3:3.

Zwycięstwo „Polonii” nad „Pogonią” zapewniło pierwszej zaszczytne miejsce w rozgrywkach, gdy tymczasem „Pogon” z trudem może sobie wywalczyć co najwyżej trzecie miejsce.

Rozmaitości

Przygoda bliźniaka

Wybitni szwedzcy malarze bracia Ostermanowie są niesłychanie podobnymi do siebie bliźniakami. To ich łudzące podobieństwo bywa powodem zabawnych przygód, jakie ich spotykają. I tak pewnego razu, gdy przyjechali do Florencji, jeden z nich poszedł ogolić się do fryzjera. Po „operacji“ wyszedł na ulicę i spotkał swego brata, który także postanowił dać się ogolić. Dopiero co ogolony wskazał swemu bratu zakład, który przed chwilą opuścił. Nieogolony Osterman, wszedłszy tam, zażądał w łamanej włoszczyźnie, by go ogolono. Właściciel zakładu zdumiał się tak dalece, że opuścił mydło trzymane w ręku i zawołał:

— Ależ ja pana przed dziesięciu minutami ogoliłem!...

— Tak jest — odparł Osterman — Ale, widzi pan, tu na południu broda rośnie mi tak szybko, że muszę golić się co kwadrans.

Fryzjer nie rzekł nic, wziął się do dzieła, ale nie chciał przyjąć zapłaty, gdy operacja była skończona:

— Proszę pana, ja tylko raz biorę pieniądze. Zrób mi pan łaskę i nie przychodź więcej razy do mego zakładu!

HUMOR

ZNAKOMICIE PRZYCIĄGA

Do sklepu z materiałami żelaznymi wchodzi panna lat około trzydziestu i prosi o magnes.

— Szanowna pani sobie życzy zapewne dużego magnesu? — pyta subjekt, mierząc klientkę wzrokiem od stóp do głów.

— Owszem, może być nawet bardzo duży.

Subjekt zakrzętnął się energicznie i po chwili podaje żądany przedmiot.

— Proszę pana, a czy ten magnes dobrze przyciąga? — pyta ostrożna klientka.

— Znakomicie, proszę pani! Dopiero dwa tygodnie, jak jedna z naszych klientek (znacznie starsza od pani) kupiła u nas taki sam magnes, a już dzisiaj jest zaręczona.

MYŚLAŁA ŻE TO MAŻ

Szeregowiec Wojtek Brzdąc idzie sobie najspokojniej przez ulicę. Nagle z jednego okna wylatuje doniczka i tłucze się tuż przed nim. Zdumiony Wojtek spogląda w górę, skąd dobiegają takie słowa!

— Przepraszam pana najmocniej za to, że wyrzuciłam niechcący doniczkę, ale myślałam, że to mój mąż idzie.

ZAPRZECZYŁ

— Wiesz, mężusiu, ale ja już mam taką naturę, że się na rzeczy wstrętne nawet patrzeć nie lubię.

— Kiedy, moja duszko, mówisz nieprawdę.

— Dlaczego?

— Bo się wciąż w lustrze przeglądasz z przyjemnością.

NARESZCIE PRZEJĄŁ

— Panie sierżancie! Słyszałem, że pan się kocha w Marysi.

— Kochał, proszę pana, kochał...

— Kochał! A dlaczego się pan teraz nie kocha?

— Bo od czasu, jak mi doktor zapisał binokle — przejrzałem.

ŚWIETNIE ZREPAROWAŁ

— Panie zegarmistrzu! Czy pan dobrze zreparował ten zegarek? Nie będzie on się teraz spóźniał?

— Ależ, cóż znowu! Będzie napewno chodził prędzej od wszystkich zegarków.

W APTECE

— Proszę pana o lekarstwo na wyrzuty.

— Na jakie wyrzuty?

— Na wyrzuty sumienia.

Decke

Pocztą „Żołnierza Polskiego“

Ktoby wiedział coś o szer. Jacentym Wysockim, urodz. w r. 1898 w Kroczykach w pow. Olkuskim, ziemi Kieleckiej, który służył w oddziale orkiestry 101 p. p. 1 Brygadzie Rezerwowej (zaginął w lipcu 1920 r.), proszony jest o zawiadomienie: plutonowy Pacan Jacenty, M. S. Wojsk. Wydział Osad Żołnierskich, Warszawa, Miodowa 1.

Ktoby wiedział coś o ppor. Czesławie Gularskim, który był pomocnikiem Kom. Wojen. w Łodzi, a od maja 1920 r. nie daje znać o sobie, proszony jest o zawiadomienie: Bolesław Gularski, Warszawa, Sowia 2.

Ktoby wiedział coś o szer. Mieczysławie Sikorskim z 2-ej komp. zapasowej w Oświęcimiu, proszony jest o zawiadomienie: Michalina Sikorska, Łódź, ul. Franciszkańska 29.

Ktoby wiedział coś o szer. Ignacym Wojnarze z 2 pułku strzelców 4 komp., proszony jest o zawiadomienie: Antonina Wojnarowa, Łódź, ul. Brzezińska 30.

Ktoby wiedział coś o szer. Florjanie Kobylańskim, ur. 1901 r. Tlumaczu, który z oddz. rotm. Abrahama 14 sierpnia 1920 r. wyjechał na front i odtąd nie daje znać o sobie, proszony jest o zawiadomienie: Helena Kobylańska, Borysław, skrzynka pocztowa 222.

Ktoby wiedział coś o szer. Joelu Mest z 9 grenadierzkiego Syberyjskiego pułku piechoty, który w roku 1914 walczył pod Karpatami, proszony jest o zawiadomienie: Józef Mest, Łódź, ul. Franciszkańska 22.

OFIARY

złożone do Redakcji „Żołn. Polsk.“

Na „Uniwersytet Żołnierski“ — inż. Józef Świątkowski Mk. 1000.

Na Polski Czerwony Krzyż — p. Łacki Mk. 200.

Pismo wychodzi w niedziele

Cena pojedynczego zeszytu 25 mk., miesięcznie 100 mk. (dla wojskowych 80 mk.). Prenumeratę przyjmuje Administracja „Żołn. Pol.“ oraz wszystkie biura dzienników i Dowództwa wojskowe.

Adres Redakcji: Czysa 8, tel. 104-82, Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69. Telefon 202-19. Ekspedycja i reklamacje: Przejazd 10. Telef. 131-51.

Redaktor: ARTUR OPPMAN por.

Zastępca redaktora: STANISŁAW FALKIEWICZ ppor.

Tłoczono w Zakładach Graficznych M. S. Wojsk., Warszawa, Przejazd 10.

Za Nr. 5061. 16.000. 13.10.1921